

Nowy

www.chmielnik.com

KURIER CHMIELNICKI



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

GRUDZIEŃ 2008 (Rok IX) 12(106)

Cena 2 zł

ISSN 1640-7830

Wesołych Świąt



rys. Małgorzata Gładyszewska

Remiza w Piotrkowicach



OTWARTA !!!

fot. W. Kwiatkowski

Świetlica w Suskrajowicach - TEŻ !!!



fot. A. Pęczalski









Młodzicy z Chmielnika najlepsi !!!



Konkurs literacki „Mój debiut”



Mikołaj w Łagiewnikach



Barbórka w Chmielniku



Boże Narodzenie - impresja

W izbie było przytulnie i ciepło. Ciemności rozjaśniała wisząca na ścianie naftowa lampa. Pod rozgrzaną do czerwoności blachą murowanej kuchni, buzował ogień. Pachniało żywicą ze smolnych, sosnowych szczap, przezornie nagromadzonych przez ojca w letnie miesiące. Od czasu do czasu, płonący węgielek wpadał przez ruszt do popielnika, a wtedy na przeciwległej ścianie, na mgnienie oka, rysował się różowy obrazek odzwierciedlający prostokątny kształt otworu, służącego do wybierania nagromadzonego popiołu. Krótkotrwałe, nikle światelko kładło się blaskiem na szybie „świętego obrazu”, tam gdzie stojący w łodzi Jezus przemawiał do zgromadzonych na brzegu słuchaczy. Pochylona, nad emaliowanym naczyniem matka, ugniatała spracowanymi rękami ciasto na świąteczne placki. Ze stojącego na parapiecie okiennym, zasilanego baterią „Pioniera” dobywały się, zakłócone cichymi trzaskami, melodie wyśpiewywane przez zespół „Mazowsze”. Za oknem zawodził jękliwie wicher, świszcząc i wyjąc w koronach bezlistnych śliw, starych akacji, klonu, rzędu jabłoni i samotnej „papierówki” rosnącej na skraju maleńkiego, przydomowego ogródka. Zima 1962 roku trzymała tego. Mróz, bezkarnie wspinał się coraz to wyżej na okienne szyby, znacząc je niepowtarzalnymi, koloru srebra wzorami. Trójka dzieci, dwóch chłopców i dziewczynka leżało już w łóżkach, spod ciepłej pierzyny z zainteresowaniem nasłuchując, prawionych przez ojca opowieści. Ten zaś potrafił opowiadać długo i ciekawie, a to o swoich dziecięcych latach, a to o Żydach, wojnie i wyprawach do nieodległego boru po leśne runo, zwierzynę i drewno. Dziesiątki razy powtarzane opowieści nie nudziły się nigdy. Jak nic innego, potrafiły pobudzić wyobraźnię, wyzwolić salwy dziecięcego śmiechu i wymusić na niestrudzonym ojcu odpowiedzi na niezliczoną ilość pytań. Z dworu dobiegły odgłosy rozmowy, skutecznie zakłócone przez miotającego się przy budzie psa. Zaskrzypiały głośno drzwi w sieni u Dziadka Stanisława, a głośny

tupot i szuranie brzozonej miotły, którą omiatano nadmiar śniegu z cholewek butów, niechybnie zwiastowało przybycie sąsiadów na kolejną długą, sąsiedzka pogawędkę. Niezwykle ciekawe były te męskie rozprawy snute w ciepłe żelaznego piecyka i w przystaniającym światło lampy dymie z niezliczonej ilości wypalanych w szklanych firkach „Sportów”. Śmiało, chociaż wydawało się nierealne, plany kopania studni w spragnionej wody Kolonii, snuł gospodarny, stary kawaler Józef, a sekundowali mu w tym jego krewni Stanisław i Jan, który z racji piastującego w gminie urzędu uchodził za autorytet w wielu wymagających rozwiązywania sprawach. Na chłopski sposób komentowano wieści wyczytane w „Słowie Ludu”, „Chłopskiej Drodze” bądź wiadomości nadawane przez radio. Przebąkiwano o rychłej elektryfikacji i zmyślnych urządzeniach, przypominających wyglądem radio, w których oprócz głosu można będzie, podobno(!), zobaczyć sylwetkę mówiącego. Siedząca obok babcia Marianna to darła pierze, to pobrzękując naczyniami, porządkowała kuchenne statki, bezceremonialnie dorzucając do rozmowy swoje babskie spostrzeżenia... Wczesna, grudniowa noc upływała powoli. Coraz ciszej brzmiały w uszach opowieści ojca, umilkły odgłosy z sąsiedzi, aromat wanilii coraz intensywniej wypełniał pomieszczenie, główki dzieci stawały się coraz cięższe, aż w końcu ogarnął je zdrowy, dziecięcy sen. Śniły o Wigilii i zbliżającym się, oczekiwany niecierpliwie od wielu tygodni, Bożym Narodzeniu. Następnego dnia około południa matka ubrała dzieci w ciepłutkie, własnoręcznie zrobione na drutach sweterki, skarpetki i jednopalcowe rękawiczki. Nogawki spodni wpuściła w sięgające połowy łydki kozaczki. Szczelnie zapięła ciepłutkie kurtki, a szyję owinęła wełnianymi szalikami. Sama zarzuciła na plecy zawinięte w plety niezbędne do wypieku ciasta wiktuały i brnąc po kolana w świeżym puszystym śniegu ruszyła z gromadką dzieci do odległej o niespełna kilometr wioski, której nazwa, jak wieść



niesie przyjęła się od imienia generała, który początkiem XIX stulecia osadził tutaj swoich wiernych podkomendnych, uczestników napoleońskich batalii. Po kwadransie forsownego marszu, obszczekiwani przez radującego się rudego Pikusia wszyscy byli już w krytej strzechą chałupie babci Eugenii. Wybudowany w pierwszych powojennych miesiącach dom z solidnych drewnianych bali składał się z kuchni, pokoju i komory, z której zawsze dobiegały zapachy przechowywanych jabłek, grusz i suszonej kiełbasy. W ciągu zabudowy, praktykowanym zwyczajem znajdowała się także niewielka obórka, z której rano i wieczorem dobiegało porykiwanie, domagającej się udoju łaciatej krowy. W otworze prowadzącym na strych stała dyżurna, drewniana drabinka, lecz wejście „na górę” było dzieciom surowo wzbronione. Najważniejszym elementem wyposażenia chałupy, w okresie przedświątecznym był bez wątpienia piec chlebowy. Wymurowany z cegły i gliny, zamykany żeliwnymi drzwiczkami wygrzewał właśnie swe przepastne wnętrze, w oczekiwaniu na wykładane na żelazne blachy ciasto. Kiedy osiągnął wymaganą, bezbłędnie ocenianą przez babcię Gienię „na oko” temperaturę, wygarniano żarzące się węgle ze spalonego drewna, chochołem z namoczonej słomy zbierano sadze i drewnianą łopatą, osadzoną na długim stylisku wkładano do buchającej gorącym czeluści, blachy z ciastem. Kilkadziesiąt minut oczekiwania na wypiek kobiety wypełniały przedświąteczną krzątaniną, stryjek Olek coś tam uważnie przelewał z flaszki do flaszki, dodając do krystalicznie czystej, ostro pachnącej cieczy, wiśniowego soku a dzieci zabawiały się nawlekaniem na dratwę kolorowych bibulek, które oddzielone od siebie równo pociętymi żdźbłami żyta, tworzyły długie wielobarwne łańcuchy, niezbędną ozdobę świątecznej choinki... Kiedy otwarto wreszcie drzwiczki pieca i łopatą wygarnięto blachy z rumianymi plackami, izbę wypełnił nieporównywalny z niczym innym zapach domowej roboty sernika, makowca i drożdżowego ciasta. Zapadał mrok, kiedy matka ubierała dzieci, ładowała na sanki świeżutkie placki i ruszała do nieodległego domu, do którego kierunek wskazywało mdłe światło lampy, zapalanej przez ojca, który zdążył już powrócić z pracy. W oddali, na wschodzie, jarzyły się nieliczne miejskie latarnie, znacznie bliżej dymił niemiłosiernie wapiennik „u Blanka”, w którego kierunku toczyły się, ledwo widoczne w szybko zapadającej ciemności wagoniki ciągnięte przez wąskotorową ciuchcię. Po dotarciu na miejsce ciasto wędrowało na szafę i kredens a znużona rodzina szykowała się do kolacji i zasłużonego wypoczynku. Marzenia o Wigilii i ubieraniu choinki nie pozwalały jednak zasnąć. Długie chwile płynęły na wsłuchiwanie się w ojcowskie bajania, nim opadły znużone powieki i błogi sen zniecałką pograżył zamrzoną dziatwę. Rankiem, równo ze słońcem do drzwi zapukali wujkowie Jurek, Stach i ich kolega Bogdan. Zdążyli być już w mieście skąd przynieśli smakowite „kukielki”, wypieczone z chlebowego ciasta w piekarniach Czerwińskiego, Lenartowicza, Janeckiego lub Moskwy. Każde z dzieci otrzymało po jednym takim specjale a przy okazji namówione było do biegu po kwiczoła, przez, jak się wkrótce okazało, skorych do żartów podstępnych, jedynie o kilka lat starszych wujów. Nieokreślony bliżej kwiczoł miał się ukrywać za rosnącym o około stu kroków od domu jałowcem. Aby go przedwcześnie nie spłoszyć tupotem, należało pobiec tam na bosaka, chwycić i szybko powrócić do izby. Należy zwrócić uwagę na to, że na dworze było w tym czasie przynajmniej kilka stopni mrozu. Delikwent, który uległ pokusie i na bosych nożnych, po śniegu pokonał tę odległość, rzeczywiście przynosił do mieszkania „kwiczoła”, bo szczypanie w zmarzniętych stopach, rozgrzewanych potem w letniej wodzie było tak silne, że płacz nieboraka, jako żywo kojarzył się z kwiczeniem młodego prosiaka. Przeształ tym samym kusić do zimowych zabaw na świeżym powietrzu, wyiskrzony słońcem śnieg, więc z tym większą przyjemnością przystępowano do ubierania choinki. Zapachniało świerczyną, kiedy ojciec wniósł przyniesione

z jasińskiego lasu drzewko. Wkrótce zawisły na nim wielobarwne własnoręcznie zrobione łańcuchy, długie cukierki w metalicznie połyskujących papierkach, włoskie orzechy zawinięte w srebrzyste papierki po czekoladzie, rumiane jabłka, domowej roboty różnokształtne ciasteczka, papierowe aniołki, anielskie włosy a na sam koniec gwiazda z maleńką żarówką od ręcznej latarki ze skrzętnie ukrytą w gałązkach, małą płaską baterią. Teraz pozostawało jedynie oczekiwać pierwszej gwiazdki, aby wraz z jej pojawieniem na granatowym nieboskłonie, po przełamaniu opłatkiem zasiąść do wigilijnej wieczerzy. Zabrzmiały, zaintonowane przez obdarzoną pięknym głosem mamę, kolędy „Bóg się rodzi”, „Przybieżeli do Betlejem”, „Przystąpmy do szopy” a potem ludowe pastorałki niezwykle realistycznie obrazujące przyjęcie na świat Bożego Dziecięcia. Bliskość rodziców, ciepło domowego ogniska, jarząca się płonącymi świeczkami choinka, skromne upominki, stwarzały trudny do opowiedzenia nastrój błogości, bezpieczeństwa i wzajemnej miłości. Pragnęło się wówczas, aby zatrzymały się wskazówki zegara a czas stanął w miejscu, pozwalając przez wieczność całą kontentować się niezwykłością tej nocy... Zasypiało się, kiedy zaśniętą drogą, przyświecając sobie kieszonkowymi latarkami, w stronę odległego o trzy kilometry kościoła, na Mszę Pasterską wyruszała pierwsza mieszkanka Kolonii. Pokasywał, sterany ciężką pracą w kamieniołomie Michał, kolędę nuciła wiecznie rozmodlona Janina, a z gromadką dzieci podążał bogoboyny Józef, ojciec jedenastoosobowej rodziny. Brnąc w zaspach, wszyscy oni miną najpierw „ugorek”, zostawią w tyle wapiennik, „krzywą zosą” dojdą do „zamościa”, tam dołączą do znajomych z Wesołej, Suchowoli i pójdą wspólnie, „kielecką” w stronę rynku i do rozświetlonej dziesiątkami świec świątyni, gdzie modlitwą i chóralnym śpiewem witać będą Nowonarodzonego. Płaty śniegu, padające z nadciągających chmur zatrą za nimi ślady stóp, czyniąc drogę prawie niewidoczną na tle zawianych kurzawą pól... Nazajutrz Boże Narodzenie, czas beztroskiego świętowania w rodzinnym gronie. Obowiązkowa wyprawa do kościoła a po Mszy, spacer po twardej warstwie zlodowaciałego śniegu w kierunku Łysej Góry, urozmaicony skokami w głębokie zaspę, „rysowaniem orła” tam, gdzie śnieg puszysty i miękki, a nade wszystko wypatrywaniem zajęcy i kuropatw, w wielkiej liczbie znaczących tropy na bieluśkich polach. Od strony miasta w fantazyjnych, pstrokatych, samodzielnie wykonanych strojach nadciągała „kolędziarka”. Na bułanych, przemyślnie skonstruowanych z dostępnych materiałów koniach, z błyszczącymi szablami w ręku, pysznili się Turek, Marszałek i Ułan. W szkarłatnym płaszczu i koronie na głowie maszerował Herod. Otulona białym prześcieradłem Śmierć zataczała kręgi drewnianą kosą a ogromnymi widłami, rogami i długim czarnym ogonem straszył kudłaty Diabeł. Długimi pejsami, workiem na plecach i kosturem w ręku, przyciągał uwagę śmiesznie zagadujący Żyd. Najmniej atrakcyjny wydawał się Anioł obleczony w długą do ziemi, białą szatę, ze srebrnym diademem na głowie, złożonymi dłońmi i oczyma utkwionymi w niebo. Czas było wracać do domu, aby nie przegapić budzącego wielkie emocje przedstawienia, w którym dobro zwycięża nad złem, a okrutny król Herod ponosi z rąk Śmierci po stokroć zasłużoną karę... Dzień o tej porze roku jest krótki, słońce, przemykając wśród szarych chmur coraz bardziej chyliło się ku zachodowi. Niewiele czasu pozostało na jazdę sankami z „dudziwej górki”, po której razem z Irką, Edkiem, Stachem, Basią, Zosią i Włodkiem mknęło się aż do „rowków” i płytkiej, cembrowanej kamieniem studni. Nic jednak straconego, jutro drugi dzień Bożego Narodzenia, a wraz z nim obowiązkowy udział w Mszy św. „dziewiątowej” a potem długie godziny beztroskiej zabawy w gronie kolegów na „hałdzie”, „porębie” i w skalnym wyrobisku zwyczajowo nazywanym „simowym dołem” od nazwiska dawnego właściciela kopalni wapienia, Żyda Simy.

Ambulans

Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Chmielniku w drodze przetargu zakupił ambulans sanitarny. Samochód marki Volkswagen zakupiony został ze środków własnych SP ZOZ, jego wartość wynosi 147.897,29 PLN. Przystosowany jest do przewozu 4 osób w pozy-

cji siedzącej i jednej w pozycji leżącej. W wyposażeniu posiada – nosze transportowe, krzeselko kardiologiczne i dodatkowe urządzenia medyczne umożliwiające transport pacjenta. Ambulans jest niezbędny do realizacji w terenie świadczeń zdrowotnych z zakresu lekarskiej i pielęgniar-

skiej opieki środowiskowo – rodzinnej. Od roku 2009 zawieramy umowę z NFZ na transport sanitarny w POZ – informuje dr Grażyna Francuz, kierownik SP ZOZ.

w



Świętokrzyski Program Odnowy Wsi w formie Konkursu Przedsięwzięć w gminie Chmielnik

„Świętokrzyski Program Odnowy Wsi w formie Konkursu Przedsięwzięć” jest programem realizowanym przez Urząd Marszałkowski Województwa Świętokrzyskiego. Maksymalne dofinansowanie ze strony samorządu województwa w ramach konkursu wynosi 20 000,00 zł nie więcej jednak niż 80% kosztów kwalifikowanych. Przyznane środki mogą być wykorzystane na przedsięwzięcia o charakterze remontowym, inwestycyjnym oraz promocyjnym zlokalizowane w przestrzeni lub obiektach publicznych na obszarach wiejskich o charakterze non profit. Wnioski o dofinansowanie są składane przez organizacje pozarządowe.

W roku 2008 w Gminie Chmielnik zostały zrealizowane 3 projekty z tego Programu:

„**CHMIELNIK NA LUDOWĄ NUTĘ**” (wniosek do Urzędu Marszałkowskiego złożyło Chmielnickie Stowarzyszenie Kulturalne) - koszt projektu 24.000 zł, dofinansowanie z budżetu województwa wyniosło 19.200 zł. W ramach projektu utworzono młodzieżowy zespół folklorystyczny, uszyto stroje ludowe dla tego zespołu, a także zakupiono nowe obuwie dla zespołu „Śladkowiarki”.

„**PRZEZ SPORT i REKREACJĘ WYCHOWUJEMY i ROZWIJAMY**” (Wniosek do Urzędu Marszałkowskiego złożył MLKS „Zenit” Chmielnik)

– koszt projektu 26.527 zł, dofinansowanie z budżetu województwa wyniosło 19.733 zł.

W ramach projektu wymieniono stolarkę drzwiową w budynku administracyjnym KS Zenit, wykonano remont budynku polegający na renowacji dachu krytego papą przy pomocy papy termozgrzewalnej, uzupełniono tynki i pomalowano elewację, zakupiono aparaturę nagłaśniającą, wyposażano świetlicę klubową w telewizor i DVD, a także wykonano odwodnienie zachodniej strony boiska piłkarskiego.

„**PO ODPUST DO PIOTRKOWIC**” (Wniosek do Urzędu Marszałkowskiego złożyło Chmielnickie Stowarzyszenie Kulturalne) – koszt projektu 25.000 zł, dofinansowanie z budżetu województwa wyniosło 20.000 zł. W ramach projektu wydano album „Po odpust do Piotrkowic” na uroczystości upamiętniające 50. rocznicę koronacji Figury Matki Bożej Loretańskiej w Piotrkowicach koronami papieskimi.

Andrzejki w chmielnickiej bibliotece

Czary mary, wosku lanie Co ma stać się, niech się stanie!

Magiczny wieczór zorganizowany dla dzieci 28 listopada w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Chmielniku był okazją do poznania andrzejkowych zwyczajów. Tego dnia księżnica stała się miejscem tajemniczych czarów i przepowiadania przyszłości.

W piątkowe popołudnie młodzi czytelnicy mogli wróżyć sobie na różne sposoby: tradycyjnie losowano karteczki z imionami ukochanych, odgadywano jakie przeznaczenie kryje się pod kubeczkami i oczywiście przelewano wosk przez ucho klucza. Uczestnicy w cieniach woskowych figur wypatrywali kształty i interpretowali je z dużą wyobraźnią. Serce, jeździec na koniu, pies czy samochód to niektóre z wylanych przez dzieci symboli.



Niewątpliwie największą atrakcją było Balonowe Drzewo Życzeń, które zakwitło wśród książek. Każdy przekłuty szpilką balon otwierał sekrety najbliższej przyszłości, zapisane na kolorowych papierkach.

Na zakończenie panie bibliotekarki przygotowały słodki poczęstunek a trzy uczestniczki spotkania zachęcone zabawową atmosferą zaprezentowały ułożony przez siebie układ taneczny. Wieczór upłynął w ciepłym i radosnym nastroju a wszystkie zaproponowane wróżby wywołały entuzjazm. Z zaproszenia do wspólnej zabawy skorzystało 30 dzieci.

A oto jedna z najoryginalniejszych wróżb dla panien, którą znaleźliśmy w Internecie – jeśli chcesz ujrzeć we śnie przeznaczonego Ci ukochanego, cały dzień pościł i nie pij wody. Tuż przed położeniem się do łóżka zjedz piekielnie słonego śledzia. Taka wyszukana kolacja na pewno wywoła sen o wodzie, a mężczyzna, który poda ci w nim napój, będzie ci przeznaczony...

Magdalena Piotrowska



Tekst ten nie ukazał się w poprzednim numerze z winy redakcji

Ślubowanie w Lubani

**„Ja - mały uczeń tej szkoły,
przyrzekam wszystkim dorosłym, szczególnie mamie i tacie,
że będę wypełniał wszystkie obowiązki i zadania ucznia,
tak aby przynieść zadowolenie sobie i rodzicom.
Obiecuję godnie i kulturalnie się zachowywać,
jak przystało na ucznia tej szkoły”**

Tę przysięgę 29 października br. złożyli uczniowie klasy pierwszej Samorządowej Szkoły Podstawowej w Lubani w obecności dyrektora, nauczycieli, rodziców, swoich starszych kolegów oraz zaproszonych gości z UMig w Chmielniku z burmistrzem Jarosławem Zatorskim na czele.

Uroczystość oparta była o literaturę Jana Brzechwy, którego utwory są dobrze znane, lubiane i często wykorzystywane przez uczniów i nauczycieli naszej szkoły. Wiersze tego popularnego poety nie tylko śmieszą, bawią, uczą i wychowują, ale przede wszystkim śpiewająco „wpadają w ucho”.

Podobny charakter miało właśnie nasze ślubowanie, na którym pierwszoplanową postacią, oczywiście oprócz pierwszaków, był sam Ambroży Kleks.

Zostać uczniem naszej szkoły nie było łatwą sprawą, bowiem dzieci musiały przejść przygotowany przez baśniową komisję egzamin. Na początku każdy z pierwszaków przedstawił się i powiedział krótki wierszyk o sobie. Następnie dzieci śpiewają-

co poradziły sobie z odpowiedzią na pytanie „Co to jest ślubowanie?” oraz ze znajomością „Zrozumiałego abecadła”. Sprawnie odgadywały zgaduj-zgadule przygotowaną przez Kaczkę Dziwaczkę. Musiały również wykazać się znajomością obowiązków nałożonych przez kodeks uczniowski i udowodnić, że kochają swoją Ojczyznę.

Po egzaminie Pan Kleks ogłosił, że pierwszaki nadają się do Akademii, a na dowód tego wszyscy otrzymali piegi. Następnie ceremonii pasowania na ucznia dokonała dyrektor SP Barbara Głuszek, która stwierdziła, że pierwszaki doskonale poradziły sobie ze swoim pierwszym szkolnym występem.

Jednak pierwszaki nie były jedynymi osobami, które składały przysięgę, bowiem swoje przyrzeczenie złożyły także mamy pierwszaków, dla których pójście dziecka do szkoły to również nowe obowiązki. I tak, mamy m.in. zapewniały, iż wiedzą, że ich dziecko jest wspaniałym darem, że muszą uważnie słuchać, o czym mówi, że mają cenić w dziecku to co najlepsze, kochać je i wspierać, a przede wszystkim cieszyć się jego dzieciństwem.

Na zakończenie uroczystości dzieci otrzymały życzenia i upominki od Rady Rodziców i starszych kolegów oraz słodczyce od gości z UMiG.

Odpowiedzialną za przygotowanie uczniów do ślubowania była wychowawczyni klasy pierwszej **Urszula Wilczyńska**.



Ochotnicza Straż Pożarna w Piotrkowicach

Jednostkę Ochotniczej Straży Pożarnej w Piotrkowicach założono w dniu 20 maja 1927 roku z inicjatywy dziedzica Maleszowy Jana Dąbrowskiego, któremu powierzono funkcję pierwszego prezesa. Naczelnikiem został kierownik Szkoły Podstawowej w Piotrkowicach Jan Szwarnowiecki. Na skarbnika wybrano Henryka Kułagowskiego, sekretarzem mianowano Teofila Mojzerowicza, a gospodarzem Feliksa Długosza. Mieszkańcy wioski opodatkowali się na rzecz OSP kwotami od pięciu do dziesięciu złotych. Do straży należało wówczas 50 osób. W dwa lata później jednostka występowała już pod własnym sztandarem. Wśród członków straży ogniowej znaleźli się również Żydzi, którzy systematycznymi składekami zasilali wspólną kasę. W skrętnie przechowywanej kronice, obok podpisów Polaków widnieją nazwiska Wangorta Mendela, W. Siulka i S. Moszka. Z dobrowolnych składek mieszkańców Piotrkowic i okolicznych wiosek zakupiono sikawkę ręczną, beczkowozy, bosaki i inny sprzęt gaśniczy. Z tego samego źródła pochodziły pieniądze na mundury i hełmy. W 1928 roku w firmie „Bracia Burak” w Kielcach zakupiono wóz rekwizytowy. W 1932 roku funkcję prezesa pełnił Michał Józefowski, lekarz. Podczas katastrofalnej powodzi i akcji ratunkowej w Korczyniu strażacy z Piotrkowic dali pokaz sprawności i oddania w walce z żywiołem.

W 1937 roku na remizie przeznaczono budynek starej karczmy, którą odkupiono od Piotrowicza, prowadzącego przed wojną zajazd dla podróżujących w kierunku Buska lub Kielc. Na pozostałościach starego zajazdu wybudowano budynek służący po dzień dzisiejszy. Budowę remizy wspomagał właściciel majątku w Celinach, Żyd Sztrauch. Po wybuchu II wojny światowej Niemcy rozwiązali Zarządy Straży Pożarnych. Jednostką zarządzał jednoosobowo naczelnik, który nakazem okupacyjnych władz administracyjnych miał obowiązek wystawiania wart przeciwpożarowych. Wartownia znajdowała się na terenie gospodarstwa Choińskich. Do wart ppoż. zaciągali się młodzi wiekiem straża-

cy, ponieważ chroniło to w pewnym stopniu przed wywózką na roboty przymusowe do Rzeszy. Z ustnych przekazów wiadomo jest, że dzięki możliwości nieskrępowanego poruszania się po terenie w porze wieczorowo – nocnej, pełniący wartę wspomagali działania lokalnych grup partyzanckich AK i BCh. W 1945 roku utworzono pierwszą w historii jednostki tzw. Motogrupę. Stało się to możliwe po pozyskaniu motopompy „Mawag”, produkcji węgierskiej. Dopiero po upływie kolejnych dziewięciu lat OSP w Piotrkowicach otrzymała samochód marki „Star 20”, pochodzący z wojskowego demobilu. Za jego kierownicą zasiadł posiadający uprawnienia kierowcy Tadeusz Kozak, następnie Stanisław Pietryka. W 1957 roku ochotnikom z Piotrkowic przydzielono amerykańskiego „Dodge’a”. Samochód bojowy z prawdziwego zdarzenia jednostka otrzymała dopiero w 1962 roku. Obok mężczyzn do OSP należały również kobiety, a o umiejętnościach i sprawności drużyny żeńskiej świadczy zdobycie przez nią pierwszego miejsca w zawodach rejonowych w Busku Zdroju. W 1970 roku dobiegła końca budowa garażu zainicjowana przez prezesa Tadeusza Łabędzkiego, naczelnika Stanisława Pawluszka i Mieczysława Karcza. 6 czerwca 1977 roku uroczyście obchodzone 50 - lecie istnienia Ochotniczej Straży Pożarnej w Piotrkowicach. Jubileuszową uroczystość połączoną z wręczeniem nowego sztandaru przygotował Zarząd OSP w osobach prezesa Tadeusza Łabędzkiego, naczelnika Zbigniewa Kapicy, jego zastępców Jana Stawiarza i Eugeniusza Kucharskiego, sekretarza Janusza Nyka, skarbnika Mariana Drożdża i gospodarza obiektu Stanisława Choińskiego. 8 sierpnia 1978 roku, podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej w szkole na Tarnoskale, poświęconej pomordowanym przez hitlerowców nauczycielom, sztandar OSP został odznaczony medalem „Za zasługi dla kielecczyzny”. W latach osiemdziesiątych minionego stulecia, prezesami OSP w Piotrkowicach byli kolejno Roman Misztal, Jerzy Klank, Marek Kułanowski, Jan Stawiarz. W 1987 roku Zarząd





OSP w Piotrkowicach zorganizował obchody 60-lecia istnienia jednostki, a po upływie dwóch lat cieszą się kolejnym sukcesem, którym było zajęcie czwartego miejsca w zawodach wojewódzkich przez drużynę młodzieżową. W wyniku starań prezesa Janusza Nyka w 1991 roku w Fabryce Łożysk Tocznych „Iskra” w Kielcach zakupiono samochód, który przystosowano do potrzeb ratownictwa gaśniczego. W 1996 roku w Piotrkowicach odbyły się Dożynki Gminne zorganizowane między innymi dzięki współpracy strażaków ochotników z burmistrzem Jarosławem Zatorskim. W następnym roku, kiedy w Zarządzie zasiadali Janusz Nyk, Tadeusz Pietryka, Eugeniusz Kucharski, Marian Drożdż, Henryk Kozak i Zbigniew Pietryka obchodzono uroczyste jubileusz 70 lecia OSP w Piotrkowicach. Decyzją komendanta świętokrzyskiego Państwowych Straży Pożarnych, Ochotnicza Straż Pożarna w Piotrkowicach została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. W tym samym roku w Piotrkowicach uroczyste obchodzono Narodowe Święto Niepodległości, w którym obok mieszkańców Piotrkowic i okolicznych wiosek uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych. Po mszy świętej w kościele parafialnym, ulicami wioski przeszła strażacka defilada. Reprezentacja piotrkowickich strażaków uświetniła w dniu 16 października 1999 roku uroczystość nadania Szkole Podstawowej w Piotrkowicach imienia Jana Pawła II oraz poświęcenia i wręczenia szkole sztandaru. W 2000 roku dowodzone przez naczelnika Tadeusza Pietrykę drużyny z Piotrkowic zajmują czołowe miejsca w zawodach gminnych i powiatowych. Dziewczęta zajmują drugie a seniorzy czwarte miejsce. Decyzją Komendanta Świętokrzyskiego z 19 października 2000 r. jednostka otrzymała samochód bojowo – gaśniczy marki „Jelcz 315”. Pamiętanymi i do dziś komentowanymi wydarzeniami był udział w zakrojonej na ogromną skalę akcji gaszenia płonących lasów w okolicach Kuźni Raciborskiej oraz lasów koło Olkusza. Naczelnik Tadeusz Pietryka oraz Mariusz Doroz zostali odznaczeni złotymi medalami „Za zasługi dla pożarnictwa”. Strażaków z Piotrkowic nie zabrakło również w czasie akcji powodziowej w Sandomierzu w 2001 r. W kolejnym 2002 roku drużyna żeńska wygrała zawody powiatowe, zdobywając złoty medal. Na zawodach wojewódzkich zajęła szóste miejsce. Zyskała na wyglądzie remiza, w której pomalowano ściany i położono boazerię. Z własnych środków zakupiono używany samochód marki „Żuk”. Wielkim wydarzeniem było odznaczenie sztandaru złotym medalem „Za zasługi dla pożarnictwa”. Akt ten dokonał się podczas obchodów 75-lecia istnienia OSP Piotrkowice, która liczyła wówczas 48 członków kierowanych przez Zarząd w składzie Janusz Nyk, Tadeusz Pietryka, Eugeniusz Kucharski, Marian Drożdż, Jan Karcz, Zbigniew Pietryka. W następnym roku zarejestrowano wyremontowanego „Żuka”, lecz radość z sukcesów zmąciło włamanie do remizy skąd skradzione zostały pompa pływająca

ca i piła mechaniczna. Kolejnym wydarzeniem, które na długo pozostanie w pamięci było przekazanie w 2005 roku przez st. bryg. Zbigniewa Muszczaka, samochodu bojowego marki „Star”. W uroczystości razem z druhami z Piotrkowic uczestniczyli przedstawiciele samorządu gminy Chmielnik z burmistrzem Jarosławem Zatorskim. W 2006 r. kosztem 18.000 zł. wykonano remont samochodu w „Mototrak” Kielce. Strażacy zaznaczyli swój udział w czerwcowych Spotkaniach z Kulturą Żydowską, pełniąc służbę porządkową na ulicach Chmielnika oraz uczestniczyli w otwarciu rozbudowanego Domu Kultury. Wspólnie z Zarządem Gminnym OSP w 2007 roku zorganizowane zostały Zawody Sportowo – Pożarnicze, w których Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze Dziewcząt oraz Chłopców i seniorów zajęły pierwsze miejsce a Drużyna Kobiecego miejsce drugie. Wiosną 2008 roku przystąpiono do budowy nowoczesnej remizy przy ul. Pińczowskiej.

Działalność Ochotniczej Straży Pożarnej w Piotrkowicach w ostatnich kilkunastu latach – mówi prezes Janusz Nyk, – w dużej mierze zawdzięczamy burmistrzowi Jarosławowi Zatorskiemu, który z racji zajmowanej funkcji wykazuje duże zainteresowanie problematyką funkcjonowania naszej jednostki. Dzięki jego staraniom zakupiono nowe mundury, dokonywał się remont sprzętu ratowniczo – gaśniczego, nie mamy problemów z opłatami za energię elektryczną, rejestrację samochodów itd. Bardzo pomocne w działalności są fundusze przyznane przez Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Kielcach – st. bryg. Ryszarda Kepińskiego oraz dotacje uzyskane z Wojewódzkiego Związku PSP w Kielcach, dzięki dyrektorowi Ryszardowi Januszkowi. Wspomagają nas także sponsorzy a wśród nich: poseł do Parlamentu Europejskiego dr Czesław Siekierski, właściciele sklepów: Jerzy Kmiecik, Hubert Ciopiński i Andrzej Zapala. Sporo zawdzięczamy właścicielowi piekarni Andrzejowi Stochmalowi, właścicielowi tartaku Ireneuszowi Frączowi, firmie „Janpol” Stanisława Słomki z Chmielnika i panu Miernikowi z miejscowego „Węglobloku”. Wsparcie duchowe i nie tylko, jednostka zawdzięcza ojcu dr Szczepanowi Praškiewiczowi karmelicie bosemu, a o. Daniel Lenart, były proboszcz Parafii Piotrkowice, został zapamiętany jako odnowiciel historycznego, pochodzącego z 1929 r. sztandaru z wizerunkami Matki Boskiej Loretańskiej i św. Floriana.

Pośród strażackiej braci mamy kolejne już pokolenie zasłużonych rodzin Pietryków, Choińskich, Ciopińskich i Grudzińskich. Tadeusz Pietryka, były zawodowy strażak jest znakomitym kierowcą, któremu niestraszny przejazd przez trudno dostępne leśne ostępy i bezdroża. Wielokrotnie sprawdził się w trudnych warunkach, szczególnie podczas wyjazdów do pożarów lasów. Rocznie notujemy 60 do 80 wyjazdów do pożarów i innych zdarzeń. Najaktywniejszymi w tego rodzaju akcjach są: S. Grudziński - 41 udziałów w akcjach ratowniczych, S. Pietryka (27), J. Rutkowski (26), P. Kruk (20), E. Kucharski (14), Z. Pietryka (13), Ł. Kubiec (11), S. Choiński (10), T. Osman (9), M. Doroz (7), A. Bielecki (6). Pozostali druhowie zaliczyli od jednego do pięciu wyjazdów. W szkoleniach drużyn wyróżniają się: Tadeusz Pietryka, Eugeniusz Kucharski i Janusz Nyk. Należy nadmienić, że trzon drużyny seniorów stanowią Tadeusz, Zbigniew, Sylwester, Sebastian i Marcin Pietrykowie.

Jednostką w Piotrkowicach aktualnie kieruje Zarząd w składzie: **Janusz Nyk** – prezes, **Eugeniusz Kucharski** – naczelnik, **Szymon Wawrzykowski** – zastępca naczelnika, **Paweł Nyk** – drugi zastępca naczelnika, **Marian Drożdż** – skarbnik, **Jan Karcz** – sekretarz, **Józef Kozak** – członek Zarządu. Gospodarzem jest **Zbigniew Pietryka** a kierownicą **Tadeusz Pietryka**.

Na podstawie sprawozdań prezesa **Janusza Nyka**
opr. **Waldemar Kwiatkowski**
Zdjęcia archiwum OSP

Remiza marzeń

W środę 10 grudnia 2008 roku w obecności zaproszonych gości i mieszkańców Piotrkowic dokonano otwarcia nowo wybudowanej remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Piotrkowicach.

Wstęgę przecinali: poseł do Parlamentu Europejskiego dr Czesław Siekierski, przewodniczący Rady Miejskiej w Chmielniku Jerzy Kulpiński, starosta kielecki Zenon Janus, członek Zarządu Województwa Świętokrzyskiego Marek Gos, prezes OSP Janusz Nyk i kierownik budowy Zbigniew Kuza. Remiza wraz z towarzyszącą jej infrastrukturą wybudowana została z inicjatywy Janusza Nyka, wieloletniego radnego gminy Chmielnik i prezesa OSP w Piotrkowicach. Rozpoczęta wiosną br. budo-

wa trwała 8 miesięcy i kosztowała ponad 1.500.000 zł. Obiekt zaprojektował mgr inż. Architekt Adam Rozwadowski. Za nadzór dokumentacyjno - kosztorysowy odpowiadała Agnieszka Bębacz inspektor Urzędu Miasta i Gminy Chmielnik. Budowę kierował Zbigniew Kuza kierownik robót publicznych. Obiekt powstał w systemie robót publicznych a trzon ekipy budowlanej stanowili bezrobotni z terenu gminy. W skład nowego obiektu wchodzi garaże wraz z zapleczem socjalno – magazynowym, sala wielofunkcyjna mogąca pomieścić jednocześnie 200 osób wraz z zapleczem sanitarnym i kuchennym oraz sala świetlicowa z czterema stanowiskami komputerowymi i częścią biblioteczną

wraz z infrastrukturą pomocniczą. Całkowita powierzchnia budynku to 455,4 m². – Wielką radość wyraził długoletni działacz OSP w Piotrkowicach Marian Drózdź, który mówił: „Bardzo się cieszę, że doczekałem chwili otwarcia tej remizy. Poprzez prezesa Janusza Nyka, przez kilkanaście lat zabiegaliśmy o jej wybudowanie. Ten piękny obiekt powstał w dużej mierze dzięki burmistrzowi Jarosławowi Zatorskiemu, który doskonale rozumie nasze strażackie potrzeby. Takiej remizy zazdrościć nam będzie cała okolica. Mam nadzieję, że młodzież korzystająca ze świetlicy będzie umiała ją poszanować”. – Zadowolonia nie krył także Tadeusz Pietryka kierowca samochodu ratowniczo – gaśniczego: „Nareszcie skończył się koszmar związany z wyjazdem ze starej remizy na ruchliwą szosę Kielce – Tarnów. Dotychczas, każdy taki manewr związany był z dużym prawdopodobieństwem wypadku z powodu bardzo ograniczonej widoczności, sąsiedztwa niebezpiecznego zakrętu i ciasnoty placu manewrowego. W nowym obiekcie, posadowionym w bardziej ustronnym miejscu, będzie można organizować uroczystości i imprezy z udziałem dużej liczby uczestników, bez obawy o zakłócanie bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Z powodu ukształtowania terenu wyjazd z garażu będzie w niewielkim stopniu utrudniony, ale to tylko mała niedogodność w stosunku do sytuacji panującej przy dotychczas eksploatowanej remizie. – Henryka Rzeszowska, wyrażająca w swojej wypowiedzi, opinię Koła Emerytów i Rencistów w Piotrkowicach, za naszym pośrednictwem składa serdeczne podziękowanie Radzie Miejskiej w Chmielniku, burmistrzowi Jarosławowi Zatorskiemu, prezesowi OSP Januszowi Nykowi i wszystkim osobom zaangażowanym w budowę i przekazanie do użytku piotrkowickiej społeczności, nowoczesnego i funkcjonalnego obiektu. – „Już w tej chwili widzimy jak bardzo jest on potrzebny nie tylko straży, ale wszystkim mieszkańcom. Zastanawiam się, gdzie przyjęto by i ugoszczono tak wielką liczbę uczestników dzisiejszej jubileuszowej uroczystości, która zaledwie przed kilkadziesiąt minutami zakończyła się w naszym kościele.

Mam nadzieję, że takich jak ta i innych imprez odbędzie się w przyszłości w tej remizie wiele. Apeluje, jednak do tych, którzy będą korzystać z biblioteki i świetlicy o poszanowanie i dbałość o to miejsce”.

Waldemar Kwiatkowski
Zdjęcia **Andrzej Pęczalski,**
Waldemar Kwiatkowski



P.S. Wyborne wyroby wędliniarskie, ciasta i danie z kapusty przygotowały panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Włoszczowicach. Smalec z jabłkami, placki w/g starych domowych receptur i pyszna kapusta z kaszą były dziełem kulinarnym Koła Gospodyń Wiejskich z Szyszczyc. Przy stołach obsługiwały pracownice Urzędu, bibliotekarki i nauczycielki z SP w Piotrkowicach.



Mikołajki

W sobotę 6 grudnia br. o godzinie 17.20 w świetlicy w Łagiewnikach rozpoczęły się tradycyjne Mikołajki. Oczekiwany w wielkim napięciu święty Mikołaj w asyście uroczych dziewcząt, z braku śniegu nie przyjechał na saniach, lecz przyszedł pieszo, wzbudzając zrozumiałe zainteresowanie mieszkańców wsi, którzy z ciekawością obserwowali niecodzienne zjawisko z drogi i zza opłotków. Każde z ponad trzydziścioro dzieci, zanim otrzymało upragnioną paczkę z prezentami, odpowiadało na zadawane pytania, deklamowało wierszyki lub śpiewało piosenki. Następnie w towarzystwie rodziców dzieci usiadły za starannie nakrytym stołem, delektując się owocami, ciastem i gorącą herbatą. O nastrojową oprawę muzyczną zadbał instr. Domu Kultury Dariusz Wilczyński, rozbawione dzieci mogły więc, wspólnie z Mikołajem pobawić się w kółeczku. Radosny wieczór odbył się dzięki zaangażowaniu radnego Mariusza Widomskiego, sołtysa Mirosława Prażucha i rodziców, którzy przygotowali nakrycia stołów. Rolę Mikołaja w sugestywny sposób odtworzył Robert Wawszczyk.

Tekst i zdjęcia wk



Remont świetlicy

Dobiegły końca prace remontowe w budynku świetlicy w Suskrajowicach. Jeszcze w lipcu br. wymieniono więźbę i pokryto dach blachą trapezową. We wrześniu do dalszych robót przystąpili pracownicy, skierowani tutaj przez Urząd Miasta i Gminy Chmielnik, w ramach prac interwencyjnych – mówi sołtys Krzysztof Wójcik. – Wykonano gruntowy remont, wymieniono część uszkodzonych ścian

tami kartonowo - gipsowymi. Wylano solidne betonowe posadzki. Zamontowano nową instalację elektryczną, okna i drzwi. Ogrzewanie zapewnia piec węglowy. Z zewnątrz budynek został docieplony watą szklaną, którą zabezpieczono trapezową blachą. Przewiduje się ułożenie kostki betonowej i urządzenie niewielkiego parkingu. W piątek 12 grudnia 2008 r. z udziałem burmistrza Jarosława Zatorskiego oddano odnowiony budynek do

użytku. Cieszyła się niemal cała wieś, a gospodynie z Suskrajowic własnym sumptem przygotowały przyjęcie, którego pozazdrościć może niejedna wieś. – Solidnie wykonane prace gwarantują, cieszy się sołtys, że przez następne lata świetlica będzie miejscem zebrań wiejskich, spotkań z urzędnikami KRUS, Agencji Restrukturyzacji Rolnictwa, Państwowej Inspekcji Pracy itp.

wk



Tradycje górnicze w rejonie Chmielnika i okolic

Trochę historii

Korzenie górniczej firmy Spółdzielnia Pracy Kopaliny Mineralne z siedzibą w Kielcach sięgają 1951 roku. Założycielami byli: Wawrzyniec Stępień, Wiktor Kwitczenko oraz 14 osób z Chmielnika i okolic pod przewodnictwem Mariana Palucha. Pierwszym prezesem został Wawrzyniec Stępień z Chmielnika, księgowym Wiktor Kwitczenko, a pracownikiem administracyjnym Maria Modecka.

Z czasem firma obejmowała zakłady:

- Gortatowice i Stawiany – kopalnia gipsu,
- Dąbrowa k. Kielc – kopalnia kwarcytu,
- Strawczynek – kopalnia kwarcytu i śmietany hematytowej,
- Lutynia – kopalnia piasków formierskich.

W 1961 roku dołączyła kopalnia kamienia wapiennego w Dezyderowie k. Chmielnika.

W 1975 roku nastąpiło połączenie trzech spółdzielni:

- Spółdzielni Pracy Kopaliny Mineralne,
- Spółdzielni Pracy Skąła,
- Spółdzielni Pracy Ceramiczno – Mineralnej.

Po połączeniu tych jednostek powstała spółdzielnia, która przejęła nazwę wiodącej spółdzielni tj. Kopaliny Mineralne. Firma posiadała 67 zakładów zatrudniających ok. 1300 pracowników. W rejonie Chmielnika i okolic powstał mały kombinat, w skład którego weszły następujące kopalnie:

- Chmielnik – ility bentonitowe,
- Suchowola 1 – kamień wapienny,
- Suchowola 2 – kamień kredowy,
- Dezyderów – kamień wapienny,
- Gumienice – kamień wapienny,
- Drugnia Rządowa – kamień kredowy,
- Strojnow – kamień wapienny.

Minerały eksploatowane przez te zakłady znalazły szerokie zastosowanie w różnych gałęziach przemysłu: celulozowo – papierniczym, cukrowniczym, geologicznym, w budownictwie drogowym i mieszkaniowym oraz w rolnictwie.

Naczelnym kierownikiem czterech pierwszych kopalni został Stanisław Wisowski.

Obecnie Spółdzielnia Pracy Kopaliny Mineralne z siedzibą w Kielcach posiada trzy zakłady górnicze:

- kopalnię kamienia wapiennego Suchowola – Ptasznik,
- kopalnię kamienia kredowego w Drugni Rządowej,
- kopalnię czerwonego piaskowca w Tumlinie.

W zakładach tych pracuje ok. 60 pracowników.

Kopalnia Suchowola – Ptasznik dzisiaj

W Kopalni Suchowola – Ptasznik, zatrudnionych jest 29 osób, kierowanych przez mgr. inż. Antoniego Szafranka. Z miejscem tym od początku istnienia do dnia dzisiejszego związanych jest wiele rodzin, m. in.: Stępników, Majów, Bieleckich, Pałków. Zakład produkuje kamień o zróżnicowanej granulacji na potrzeby budownictwa mieszkaniowego i drogowego. Roczne wydobycie wynosi ok. 200 tys. ton.

Święta Barbara – patronką ludzi narażonych na wybuchy

4 grudnia czcimy patronkę górniczej braci, św. Barbarę. Do dziś jednak nie wiadomo, czy istniała naprawdę. Nie znamy ani jednego dokumentu tej młodziutkiej męczennicy. Korzystamy je-

dynie z licznych legend opowiadających o Świętej. Jedna z nich głosi, że św. Barbara była bardzo piękna. Żyła na przełomie III i IV wieku. Za to, że przeszła na chrześcijaństwo, została ścięta mieczem przez swojego ojca. Jak głosi legenda, w czasie tej okrutnej egzekucji piorun zabił jej ojca i dlatego św. Barbara jest patronką ludzi narażonych na wybuchy.

Górnicy przyjęli ją na swoją patronkę także dlatego, że podczas jednej z ucieczek przed prześladowaniami schroniła się wśród skalników. Dla wszystkich zatrudnionych w górnictwie Barbórka jest dniem wolnym od pracy, poświęconym wypoczynkowi po całorocznym trudzie.

Barbórka po chmielnicku

Górnicza brać z Chmielnika i okolic świętowała Barbórkę 29 listopada. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą. Następnie górnicy udali się do restauracji „Panorama”. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: Burmistrz Miasta i Gminy Jarosław Zatorski, Sekretarz Gminy Andrzej Piwowarski oraz Dyrektor Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku Hieronim Górski. Po otwarciu uroczystości przez prezesa Zbigniewa Zielińskiego na scenę weszli uczniowie Szkoły Podstawowej w Chmielniku, którzy programem artystycznym przygotowanym przez nauczycieli: Martę Lasak, Joannę Kucharską, Bożenę Szumilas, Renatę Banachowską, Edytę Klimczak, Danutę Gajek i Sławomira Grabkę dostarczyli górnikom wielu wzruszeń. Bardzo podobały się tańce ludowe, inscenizacja legendy O górniku Miłoszu spod Chmielnika, wykonana przez uczniów kl. III a, występy mażorettek, zwłaszcza tych najmłodszych, w wieku przedszkolnym. Górnicy udowodnili, że są wspaniałymi tancerzami. Zaproszeni do tańca przez dziewczynki z zespołu ludowego stanęli na wysokości zadania, poprowadzili młode damy do poloneza. W tej roli sprawdzili się również goście.

W tym dniu do górników skierowano wiele ciepłych słów, uczniowie złożyli życzenia.

Drodzy Górnicy!

*Jak nakazuje zwyczaj i tradycja stara,
Niech Was błogosławi święta Barbara
Niech następny rok będzie pomyślniejszy,
Niech budżet każdej rodziny będzie zasobniejszy.*

Dziękujemy Górniczej Braci za słodki poczęstunek i serdeczne przyjęcie - dyrektor, nauczyciele i uczniowie Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku obecni na uroczystości.

Informacje dotyczące historii firmy Spółdzielnia Pracy Kopaliny Mineralne przekazał wieloletni pracownik, były kierownik, a obecnie sztygar zmianowy, pan Stanisław Wisowski.



Danuta Gajek

Odszedł na zawsze ks. kanonik Mieczysław Bialik

W 84 roku życia i w 55 roku kapłaństwa zmarł ks. kanonik Mieczysław Bialik, proboszcz parafii Kidów i Chmielnik. Msza święta w intencji zmarłego została odprawiona w środę 26 listopada 2008 roku o godz. 11.00 w Domu Księży Emerytów w Kielcach. Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem ks. bp Kazimierza Ryczana została odprawiona w czwartek 27 listopada 2008 o godzinie 11.00 w kościele parafialnym w Ogrodzieńcu. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyła delegacja mieszkańców parafii Chmielnik. Samorząd gminy Chmielnik reprezentowała delegacja z burmistrzem Jarosławem Zatorskim.

Ks. kan. Mieczysław Bialik urodził się 18 stycznia 1924 r. w Ogrodzieńcu. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Ogrodzieńcu; szkołę średnią ukończył w Zawierciu. Następnie rozpoczął studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach, zakończone święceniami kapłańskimi w 1953 r. z rąk ks. bpa Franciszka Sonika. Po święceniach rozpoczął swą kapłańską posługę w parafii Strożyska koło Wiślicy, następnie w Kielcach (par. Niepokalanego Serca NMP i w Katedrze), w Bielinach. Pierwszym probostwem ks. Mieczysława była parafia Kidów, gdzie pracował 19 lat. W 1982 r. został mianowany proboszczem parafii Chmielnik – tu pracował do roku 2000, do czasu przejścia na emeryturę. W Chmielniku pozostał jako rezydent do sierpnia 2008 r. Ostatnie kilka miesięcy, ze względu na stan zdrowia przebywał w Domu Księży Emerytów w Kielcach, gdzie zmarł 22 listopada 2008 r.



II edycja konkursu literackiego została zakończona!

Rozstrzygnięcie konkursu „MÓJ DEBIUT”

W niedzielę 7 grudnia w Chmielnickim Centrum Kultury odbyło się wręczenie nagród w literackim konkursie „Mój debiut”. Uroczystości towarzyszyły występy artystyczne dzieci ze szkół podstawowych w Lubani i Zreczu Dużym.

Śladem ubiegłorocznego zainteresowania młodzieży „karierą pisarską”, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Chmielniku po raz drugi ogłosiła konkurs literacki dla uczniów naszej gminy. Prace składano do 20 listopada włącznie w siedzibie biblioteki, przy ul. Mielczarskiego 7.

W tym roku wyrównany poziom prac sprawił, że komisja konkursowa, pod przewodnictwem polonistki Marii Borek miała twardy orzech do zgryzienia. Dokonano oceny prac, dzieląc je na dwie kategorie: prozę i poezję. Spośród 109 utworów jury wyróżniło 29 najlepszych. Wyróżnienia zostały przyznane zgodnie z regulaminem konkursu, według grup wiekowych.

Wzorem ubiegłego roku siedmioro uczestników otrzymało Nagrody Burmistrza Miasta i Gminy Chmielnik. Nagrodą Specjalną została uhonorowana Wiktoria Doroz za wiersz „Kolekcjoner”. Wyróżnieni to: Michalina Cholewicka, Piotr Gajek, Monika Kobus, Anna Świt, Anna Tadeusz, Joanna Rogala i Anna Kwaśniewska.

W gronie zwycięzców znaleźli się również: Agata Bielecka, Aleksandra Grzywacz, Kinga Rządowska, Karolina Wójcik, Justyna Szczerba, Jakub Ramski, Aleksandra Sobaś, Karolina Zgrzebnicka, Karolina Żerebiec (ze szkół podstawowych); Luiza Kania, Anna Koźbial, Damian Rysiak, Anna Kaczor, Paweł Kołdras, Michał Kucharski, (z gimnazjum); Martyna Karaś, Anita Kwapisz, Monika Laskowska, Katarzyna Pietras, Karolina Wąchocka oraz Natan Woźniak (ze szkół średnich). Pozostali uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy i słodki upominek.

Głównym celem konkursu było ujawnienie młodych talentów, jak również rozbudzenie fantazji i wyobraźni literackiej dzieci i młodzieży. Jedna z laureatek zapytana na scenie przez burmistrza Jarosława Zatorskiego o inspiracje literackie odparła, że swoje pasje i zainteresowania zawdzięcza rodzinie, a możliwość



wzięcia udziału w tym konkursie była dla niej nagrodą samą w sobie. Taki odzew upoważnia i zachęca organizatorów do kontynuowania tego przedsięwzięcia w kolejnych latach. Miejmy nadzieję, że dla niejednego młodego chmielniczana stanie się początkiem drogi twórczej.

Biblioteka Publiczna składa gorące podziękowania wszystkim sponsorom, którzy wsparli nasz konkurs. Jesteśmy wdzięczni za подарowane słodycze, książki, zabawki i inne nagrody rzeczowe.

Magdalena Piotrowska



Dom Kultury

Rok 2008 był kolejnym rokiem działalności w formach prowadzonych i sprawdzonych rok wcześniej. Dodatkowo rozpoczęto działania edukacyjne polegające na zorganizowaniu koła tanecznego tańców latynoamerykańskich, na które w pierwszym okresie uczęszczało około 300 osób. W zajęciach harcerskiego zespołu wokalnego uczestniczy 55 dzieci, a dziecięcy zespół ludowy liczy 52 dzieci. Do 15 grudnia br. wydano 6 numerów „Nowego Kuriera Chmielnickiego”. Dom Kultury zorganizował szereg imprez, spośród których były prawdziwe wydarzenia artystyczne. W miesiącu styczniu odbyły się: koncert kolęd i pastorałek, koncert muzyki operetkowej z okazji Złotych Godów, Finał Wielkiej Orkiestry Pomocy Świątecznej, koncert solisty Tomasza Wolskiego, koncerty muzyki współczesnej, koncert kolęd Młodzieżowej Orkiestry Dętej w kościele parafialnym w Chmielniku. W lutym dzieci bawiły się podczas „Magicznego Spotkania” z udziałem iluzjonisty, Finał Konkursu na „Chmielniczana Roku” uświetnił zespół „Fermata” z Kielc, a w koncercie walentynkowym zaprezentował się ponownie Tomasz Wolski, laureat „Szansy na sukces” i zespół „Constans” w repertuarze Marka Grechuty. Koncert muzyczny urozmaicił wernisaż wystawy tkaniny artystycznej Tamary Maj. Zainteresowanie wzbudziło spotkanie z Władysławą Bożoną Szproch - artystką plastykiem, poetką i rzeźbiarką. W marcu z uznaniem widowni spotkał się koncert muzyczny Orkiestry Dętej działającej przy Szkole Muzycznej I stopnia w Pińczowie, wernisaż malarstwa Marii Jasińskiej, a z okazji Dnia Kobiet, koncert w wykonaniu solistów operetki warszawskiej, a w dniu następnym dla pań zagrała Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Gimnazjum w Chmielniku. Odbył się wielkanocny kiermasz świąteczny, koncert zespołu harcerskiego i przedstawienie Teatru „Kubuś”. Dom Kultury zadbał o oprawę artystyczną podczas otwarcia świetlicy w Przededworzu. W kwietniu otwarto wystawę malarstwa Barbary Pisarczyk – Niezgoda, a miłośnicy literatury i poezji spotkali się

z Lilianą Zubińską. Dużym zainteresowaniem cieszył się pierwszy Chmielnicki Festiwal Pierogowy połączony z występem „Śladkowiec”. W Maju, dla uczniów chmielnickich szkół wystąpił Narodowy Teatr Edukacji. Ogromnym sukcesem, również medialnym, był udział młodzieży w Festiwalu Kultur w Berlinie, skąd przywieziono cztery nagrody. Zaprezentowano prace Wojciecha Krzyszychy, wystawiono prace plastyczne dzieci biorących udział w konkursie ekologicznym. Święto Polskiej Niezapominajki, przyciągnęło przed scenę w Rynku, tłumy mieszkańców. Ciepło przyjęto prezentację Chóru Nauczycielskiego, a „Chmielniki” koncertowali na wyjeździe w Bielsku Podlaskim. Doroczny Gminny Plener Malarski odbył się w Zreczu Małym, Dużym i Chałupczańskim, a na stadionie KS „Zenit” Dzień Sportu Niepełnosprawnych. Również czerwiec obfitował w wiele imprez, a wśród nich: przedstawienie z okazji Dnia Dziecka, przedstawienie Teatru „Kubuś”, konkursy dla dzieci. Tańce ludowe w wykonaniu dzieci z chmielnickich szkół. Koncert muzyczny uświetnił otwarcie wystawy po plenerowej. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się VI Spotkania z Kulturą Żydowską. Odbyły się koncerty na Rynku, w Synagodze i Domu Kultury. W Imprezie uczestniczyli goście z wielu krajów świata. W prezentacjach osiągnięć ChCK zaprezentowały się mażoretki, orkiestra dęta, zespół harcerski i zespoły taneczne. 29 czerwca rozpoczął się cykl imprez pn. „Lato z Muzyką na Rynku w Chmielniku”. Przez dwa letnie miesiące zaprezentowały się na scenie zespoły grające różne rodzaje muzyki. We wrześniu odbyła się prezentacja albumu „Po odpust do Piotrkowie”. W październiku wernisaż Olgi Stolarskiej, turniej warcabowy (współorganizacja z ŚSONR), spotkanie parafialnych kół Caritas diecezji kieleckiej. Z okazji Dnia Edukacji odbył się uroczysty koncert w którym wystąpił zespół „Strauss Ansamble”. Na scenie DO miał miejsce finał konkursu poetyckiego „Nasze Miasto, Nasza Ziemia” org. TMZCh. W świetlicy w Łagiewnikach zainaugurowani cykl

koncertów pt. „Od muzyki ludowej do muzyki poważnej”. Przez dwa dni trwał Przegląd Artystyczny Osób Niepełnosprawnych. W listopadzie w szkole w Zreczu Dużym kilkadziesiąt osób wysłuchało koncertu muzyki klasycznej. 11 listopada z okazji 90 rocznicy odzyskania niepodległości odbyły się uroczystości patriotyczne uświetnione koncertem muzyki poważnej. „Chmielniki” wystąpili z koncertem podczas otwarcia wystawy fotografii pn. „Fotografie z podróży”. Kolejne koncerty muzyki klasycznej odbyły się w Sędziejowicach i Suchowoli. W niedzielę 7 grudnia miał miejsce Finał Konkursu Literackiego „Mój Debiut”. Nagrody wręczono ponad dwudziestu laureatom. Z programami artystycznymi wystąpili uczniowie szkół w Zreczu Dużym i Lubanii. 10 grudnia w Piotrkowicach miała miejsce uroczystość otwarcia nowo wybudowanej świetlicy, a w kościele parafialnym odbył się koncert z cyklu „Od muzyki ludowej do muzyki poważnej”. Do końca bieżącego roku zaplanowano spotkanie z Adamem Ochwanowskim, poetą z Ponidzia, połączone z występem zespołu „Słoneczne trampy”, kiermasz świąteczny na Rynku, prezentacje artystyczne uczniów szkół w Śladkowie Małym i Szyszczycach, wernisaż prac plastycznych Weroniki Lasak, koncert kolęd i koncert finałowy „Od muzyki ludowej do muzyki poważnej”. W roku 2009 obok przedstawionych form pracy, zamierza się zorganizować: kurs tańca towarzyskiego (walc wiedeński, walc angielski, foxtrot, tango, blues, jive, rock and roll, samba, rumba, cha-cha, polka, disco. We współpracy z Aeroklubem Pińczowskim rozpoczną się zajęcia koła modelarskiego. Młodzież uzdolniona wokalnie, będzie miała możliwość doskonalić swoje umiejętności podczas zajęć w studio piosenki. Rozpocznie działalność kolejne koło taneczne, przeznaczone dla dzieci od II do IV kl SP. Udział w zajęciach będzie bezpłatny, zapisy przyjmowane są od 1 grudnia 2008 r.

Ogłoszenie

Chmielnickie Centrum Kultury informuje, że od nowego 2009 roku zamierza dodatkowo, obok istniejących zajęć, zorganizować:

Kurs tańca towarzyskiego

W programie kursu: walc wiedeński, walc angielski, foxtrot, tango, blues, jive, rock and roll, samba, rumba, cha-cha, polka, disco.

Kurs odbywać się będą raz w tygodniu, w soboty, w godzinach popołudniowych, w wymiarze 1,5 godziny/tydzień. Kurs prowadzony będzie w 2 grupach wiekowych:

I Grupa: dorośli + ewentualnie młodzież licealna.

II Grupa: młodzież i dzieci w wieku od 3 do 5 klasy szkoły podstawowej.

Kurs tańca będzie kursem **odpłatnym**.

Wysokość opłat wynosi:

I Grupa (dorośli) – 40 zł na miesiąc,

II Grupa - 20 zł na miesiąc.

Opłaty winny być wniesione za cały miesiąc z góry, najpóźniej do 5 każdego miesiąca kursu.

Gwarantujemy wysoką skuteczność kursu!

Koło modelarskie

We współpracy z Aeroklubem Pińczowskim rozpoczną się zajęcia koła modelarskiego. Zajęcia odbywać się będą raz w tygodniu, w soboty, w godzinach popołudniowych, w wymiarze 3 godzin/tydzień. Zajęcia dostępne będą dla wszystkich zainteresowanych bez względu na wiek. Na początku przewidujemy budowę prostych modeli kartonowych.

Zajęcia w kole modelarskim będą **bezpłatne**.

Studio piosenki

Studio piosenki przeznaczone jest dla młodzieży posiadającej potencjał wokalny i mającej zamiłowanie dla sztuki wokalne oraz zainteresowanej jego rozwojem.

Zajęcia odbywać się będą jeden raz w tygodniu, w godzinach popołudniowych w wymiarze 2 godzin tygodniowo. Termin zajęć zostanie ustalony w terminie późniejszym.

Do udziału w zajęciach zostanie zakwalifikowana młodzież po sprawdzeniu ich możliwości wokalnych.

Zajęcia w studio piosenki będą **bezpłatne**.

Koło taneczne

Koło taneczne przeznaczone jest dla dzieci w wieku od 2 do 4 klasy szkoły podstawowej. W ramach zajęć prowadzona będzie nauka tańca współczesnego i różnych jego elementów. Zajęcia będą odbywać się w poniedziałki w godzinach od 14:00 do 15:00.

Udział w zajęciach jest **bezpłatny**

Zapisy na wyżej wymienione zajęcia będą przyjmowane od 1 grudnia 2008 roku, w Domu Kultury, ul. Starobuska 10, od poniedziałku do piątku, w godzinach 8:00 – 16:00.

Ilość miejsc ograniczona. Zapraszamy.



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



W związku z uruchomieniem przez Europejski Fundusz Społeczny Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej Chmielniku otrzymał środki z Unii Europejskiej na realizację projektu systemowego „Szansa na lepsze jutro”.

Jego celem jest zapewnienie dostępu do zatrudnienia osobom zagrożonym wykluczeniem społecznym, wykluczonym oraz dyskryminowanym na rynku pracy, a także podwyższenie ich statusu zawodowego i społecznego, poprzez przygotowanie ich do powrotu na rynek pracy.

W ramach tego działania od 14.10.2008 r. rozpoczęto bezpłatne szkolenie 20 bezrobotnych kobiet z terenu gminy Chmielnik w zakresie „Nowoczesny sprzedawca”, prowadzone przez Ośrodek Kształcenia Zawodowego ZDZ w Chmielniku. Uczestniczki kursu zdobędą wiedzę w zakresie obsługi komputera i kasy fiskalnej, bhp oraz rachunkowości sklepowej, co umożliwi im znalezienie zatrudnienia w zawodzie sprzedawcy.



Od muzyki ludowej do muzyki poważnej

W niedzielę 23 listopada br. po południu w Szkole Podstawowej w Sędziejowicach rozpoczął się koncert muzyczny z cyklu „Od muzyki ludowej do muzyki poważnej”.

Było to kolejne muzyczne spotkanie kieleckich muzyków z mieszkańcami wsi. Poprzednie takie koncerty, zorganizowane przez Chmielnickie Stowarzyszenie Kulturalne i Dom Kultury w Chmielniku w ramach programu „Nasza świetlica, Nasz klub” ze środków Fundacji Wspomagania Wsi, odbyły się w Łagiewnikach i Zreczu Dużym. Dzięki starannie przeprowadzonej akcji informacyjnej do której czynnie włączył się między innymi ks. proboszcz Zbigniew Wajda, pomimo niesprzyjającej pogody, miejsca przed sceną zajęło kilkadziesiąt osób, od dzieci po zaawansowanych wiekiem mieszkańców Sędziejowic. Artyści; Ludmiła Worobec - Witek, skrzypce, Marzena Sadocha - śpiew, Mateusz Wróblewski - ksylofon i Artur Jaroń - pianista i prezydent, wykonali kilkanaście utworów (od kujawiaka po poloneza).

Prowadzący koncert, swoim zwyczajem, bardzo wyczerpująco i zrozumiale dla wszystkich, opowiadał o genezie kolejnych kompozycji. Uświadomił słuchaczom, że wielu znakomitych kompozytorów tworząc dzieła na miarę np. „Krakowiaków i Górali” inspirowało się muzyką ludową, co było zresztą doskonale słychać w zaprezentowanych utworach. Słuchacze żywo reagowali na wokalne i muzyczne popisów artystów, nie szczędząc im oklasków, a oni sami stwarzali wrażenie zadowolonych i usatysfakcjonowanych tym, co robią. Marzena Sadocha powiedziała nam, że występy przed publicznością, w dalekim terenie sprawiają jej wiele satysfakcji – „Nie widzę różnicy pomiędzy melomanem z dużego miasta i małej ukrytej za lasem lub leżącej pośród uprawnych pól miejscowości. Mam nawet wrażenie, że mieszkańcy wsi reagują bardziej serdecznie, gdy rozlegną się dźwięki muzyki, znanej im wcześniej tylko z radia lub telewizji. Ciepły uśmiech słuchacza i widza, dłonie raz po raz składające się do oklasków cieszą wykonawcę, bo widzi, że jest akceptowany i rozumiany. To miłe i niezwykle budujące. Mam nadzieję, że organizatorzy nie poprzestaną na tym jednym cyklu, lecz wyjdą naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców z kolejną, podobną do tej propozycją”. – Przyszłam na dzisiejszy koncert pomimo szalejącej wokół zimy, nie odwiodła mnie od tego ani ślizgawica, ani kilkustopniowy mróz i silny wiatr, zwierzyła się naszemu reporterowi Elżbieta Pisarczyk, emerytowana bibliotekarka.

Koncert muzyczny w Sędziejowicach to coś zupełnie nowego, świetna odskocznia od codzienności i absorbujących czas tele-



wizyjnych programów, często miernych, niewysokich lotów. Zadowolony był także dyrektor Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku - ucieszył mnie widok uczniów na widowni.

W ostatnich latach znacznie okrojono program wychowania muzycznego, jak widać niesłusznie, bowiem muzyka to sztuka dająca wiele radości i wzruszeń. Dzięki słuchaniu właściwie dobranej muzyki młody człowiek doskonali swojego ducha. Staje się lepszy i przyjaźnie nastawiony do kolegów, rodziców i całej otaczającej go rzeczywistości. Gratuluję organizatorom.

W następną niedzielę 30 listopada koncert z cyklu „Od muzyki ludowej do muzyki poważnej” odbył się w ZPO w Suchowoli.

Tekst i zdjęcia
Waldemar Kwiatkowski



Masłów

Jak co roku, Gminne Koło Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Kieleckiej, wysłało swoich przedstawicieli na Powiatowy Zjazd Sołtysów. Tym razem spotkaliśmy się w stylowym dworku w Masłowie. Obradowaliśmy wspólnie z władzami samorządowymi powiatu i województwa. Parlamentarzyści naszego regionu zapewnili, że dołożą starań, aby przeforsować dodatek do emerytur dla sołtysów. Dużo miejsca w dyskusji poświęcono funduszom sołeckim.

W konkursie, który tradycyjnie już przeprowadził KRUS i PIP, nasi sołtysi zdobyli, jak co roku, kolejne nagrody. Najlepsi okazali się sołtysi z Celin i Suchowoli!

Zarząd dedykuje wszystkim Czytelnikom te staropolskie życzenia autorstwa Zygmunta Glogera



*Na szczęście, na zdrowie
na to Boże Narodzenie!
Żeby wam się darzyło, mnożyło
w oborze, w komorze
daj to panie Boże!
Żebyście tyle mieli wołków
ile w płocie kolków,
tyle owiec ile w lesie mrowiec,
i w polu, żeby snop był przy snopie,
kopa przy kopie,
a gospodarz między kopami,
Żeby szedł wóz za wozem do gumna
jako pszczoły do ula!
Żebyście tacy byli weseli
jako w niebie anieli.*



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Od lutego b.r. trwały przygotowania do wdrożenia projektu, jaki grupa nauczycieli ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku zgłosiła w ramach konkursu otwartego ogłoszonego przez Świętokrzyskie Biuro Rozwoju Regionalnego w Kielcach. Pod koniec października udało się sfinalizować te starania.

Począwszy od listopada bieżącego roku w Szkole Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Chmielniku na podstawie umowy podpisanej ze Świętokrzyskim Biurem Rozwoju Regionalnego w Kielcach rozpoczęła się realizacja projektu edukacyjnego pt: „Poszerzona oferta edukacyjna szkoły sposobem na rozwój kompetencji kluczowych uczniów”. Projekt jest finansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego oraz Budżet Państwa Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki Priorytetu IX Rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach Poddziałania 9.1.2 „Wyrównywanie szans edukacyjnych uczniów z grup o utrudnionym dostępie do edukacji oraz zmniejszenie różnic w jakości usług edukacyjnych”.

Na realizację projektu szkoła uzyskała dofinansowanie w kwocie 262.347, 40 PLN.

Autorami projektu są nauczycielki Jadwiga Kwiatkowska, Renata Nowak, Renata Łukawska, Ewa Cwiek, Danuta Gajek oraz Małgorzata Lech. Panie te już w roku 2007 pozyskały dla szkoły kwotę 30.000 PLN w ramach Świętokrzyskiej Kuźni Pomysłów.

Działania projektu skierowane są do uczniów Szkoły Podstawowej im Stefana Żeromskiego w Chmielniku wraz z filiami w Śladkowie Małym, Szyszczycach i Sędziejowicach. W ciągu dwóch lat jego realizacji przeszkolonych zostanie 1460 uczniów, ponieważ niektórzy z nich będą uczestniczyć jednocześnie w kilku różnych rodzajach zajęć.

Celem projektu jest poszerzenie oferty edukacyjnej szkoły oraz ukierunkowanie na rozwój kompetencji kluczowych uczniów a przez to osiąganie przez nich lepszych wyników w nauce. Zajęcia pozalekcyjne i pozaszkolne obejmą uczniów klas II– VI w szkole macierzystej i filiach.

Zaplanowano przeprowadzenie 3426 godzin zajęć pozalekcyjnych w ciągu dwóch lat.

W ramach projektu utworzono następujące koła przedmiotowe:

- a) koło matematyczno - informatyczne – 17 grup w ciągu roku,
- b) warsztaty przyrodnicze – 15 grup,
- c) koło języka angielskiego – 11 grup,
- d) warsztaty „Spójrz inaczej” – 11 grup.

W maju 2009 i 2010 roku uczniowie klas III, V i VI wyjadą na „Zieloną szkołę”. Z tej oferty skorzysta 180 dzieci.

Ponadto zaplanowano utworzenie multimedialnej pracowni języka angielskiego, dzięki której możliwe będzie zastosowanie nowoczesnych metod nauczania tego języka oraz zakup pomocy dydaktycznych przydatnych w realizacji zajęć. Będą to programy multimedialne do nauczania matematyki i przyrody, DVD, rzutnik pisma, przybory geometryczne.

Realizacja działań zaplanowanych w projekcie przyczyni się do dobrego przygotowania uczniów do sprawdzianów kompetencji i konkursów przedmiotowych, rozwoju ich zainteresowań, kształtowania pozytywnych postaw społecznych oraz prawidłowego funkcjonowania w społeczeństwie.

Wdrożeniem i czuwaniem nad prawidłową jego realizacją zajmują się pani Jadwiga Kwiatkowska – kierownik projektu, pani Renata Nowak – zastępca oraz pani Renata Łukawska – koordynator do spraw sprawozdawczości.

Autorki projektu składają serdeczne podziękowania Burmistrzowi Miasta i Gminy Chmielnik panu Jarosławowi Zatorskiemu, pracownikom Zespołu Obsługi Oświaty pani Alicji Janus i pani Małgorzacie Przeździk, skarbnikowi Gminy Chmielnik pani Irenie Słomce a w szczególności inspektorowi oświaty panu Markowi Nowakowi – dobremu przewodnikowi naszych działań, za okazaną życzliwość i wsparcie.

J. K.
SP Chmielnik

Europejski Fundusz Społeczny Program Operacyjny Kapitał Ludzki 2007-2013

Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki

Priorytet IX Rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach, Działanie 9.1 Wyrównywanie szans edukacyjnych i zapewnienie wysokiej jakości usług edukacyjnych świadczonych w systemie oświaty,

Poddziałanie 9.1.2 Wyrównywanie szans edukacyjnych uczniów z grup o utrudnionym dostępie do edukacji oraz zmniejszanie różnic w jakości usług edukacyjnych

Nazwa projektu: „ Poszerzona oferta edukacyjna szkoły sposobem na rozwój kompetencji kluczowych uczniów”.

Nr projektu: WND-POKL.09.01.02-26-099/08

Nr Umowy o dofinansowanie realizacji projektu:

UDA-PO KL.09.01.02-26-099/08-00



Srebrny Jubileusz

Koncertem muzyki poważnej w kościele parafialnym w Piotrkowicach rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe 50-lecia życia i 25-lecia kapłaństwa Ojca Szczepana Praškiewicza.

W scenerii świątyni pięknie zabrzmiały utwory Fryderyka Chopina, Henryka Wieniawskiego, Franza Schuberta, Feliksa Mendelsohna Bartholdy i innym kompozytorów. Artyści Renata Drozd, Marzena Sadłocha, Ludmiła Worobec-Witek, Artur Jaroń i Mateusz Wróblewski zostali nagrodzeni owacją na stojąco i bukietami kwiatów. Z właściwą sobie klasą zaprezentował się gospodarz tej części wieczoru, Tomasz Biernacki, wiceprezes Chmielnickiego Stowarzyszenia Kulturalnego, który podkreślił, że koncert odbył się dzięki wsparciu Fundacji Wspomagania Wsi w Warszawie. Obecny wśród słuchaczy prezes Fundacji, Piotr Szczepański powitany został serdecznymi oklaskami.

Po koncercie nastąpiły długie chwile składania życzeń i gratulacji, które ze wzruszeniem przyjmował Dostojny Jubilat Ojciec Szczepan Praškiewicz. Burmistrz

Jarosław Zatorski podziękował Jubilatowi za długoletnią owocną współpracę, złożył życzenia w imieniu, samorządu Gminy Chmielnik i wręczył o. Szczepanowi rzeźbę w drewnie, przedstawiającą realistycznie odtworzoną postać Jubilata.

Krzysztof Słonina – wójt Gminy Kije podkreślił między innymi udział o. Szczepana w znaczących wydarzeniach z przełomu tysiącleci, poprzez posługę najwybitniejszemu Polakowi wszechczasów, Janowi Pawłowi II. Zenon Janus – starosta świętokrzyski zwrócił uwagę na wielki owoc życiowego powołania Jubilata, życząc łask Bożych w dalszej służbie kapłańskiej. W imieniu marszałka województwa świętokrzyskiego, gratulacje i podziękowania za 25 lat służby Bogu i ludziom złożył członek Zarządu Województwa Marek Gos. Do serdecznych życzeń dołączył miedzioryt przedstawiający świętokrzyski klasztor. Małgorzata Gładyszewska i Włodzimierz Marchewka w imieniu Domu Kultury i organizacji kulturalnych działających w gminie Chmielnik, wraz z życzeniami wręczyli kosz kwiatów. W imieniu

dyrektorów szkół, życzenia zdrowia, Bożego błogosławieństwa i opieki Maryni na dalsze lata życia i duszpasterskiej pracy złożyli Jadwiga Jędrzejska i Jacek Sobaś. Życzenia zdrowia, łask Bożych i powodzenia w pracy, w imieniu Koła Emerytów i Rencistów w Piotrkowicach złożyły panie Teodozja Długosz i Barbara Wilman. W imieniu Związku Rolników i Organizacji Rolniczych życzenia przekazali Janina Samerdak i Kazimierz Karwat. W ułożonych w słowa wiersza życzeniach Jubilat usłyszał między innymi słowa –

„Przyjmij Ojciec dziękczynienie za Twą pracę, szczerą trud,

Który mocą Bożej łaski z mroku stwarza Ducha cud.

Niech Ci Jezus, Ojciec Drogi, Twój codzienny ciężki krzyż,

Miłowaniem Swym ozłoci, tak jak marzysz, o czym śnisz”.

Serdeczności i upominek od Chmielnickiego Stowarzyszenia Kulturalnego przekazali Małgorzata Stachurska, Tomasz Biernacki i Zbigniew Zarzycki. Za duchowe wsparcie i osobiste zaangażowanie Jubilata w sprawy parafii św. Andrzeja Boboli w Kostomłotach i w Miedzianej Górze podziękował wójt Maciej Lubecki, przewodniczący delegacji gminy Miedziana Góra. Do życzeń dołączył Marek Zatorski - zastępca burmistrza Miasta i Gminy Pińczów. Fundację Sue Rayder i Dom Seniora w Pierzchnicy reprezentował Zdzisław Rękas, życząc błogosławieństwa Bożego i długich lat życia. Prosto z serca płynące życzenia „Bożej miłości i ludzkiej życzliwości” złożyli przedstawiciele Włoszczowic. Stanisław Grudziński, Marzena Kubiec i Krzysztof Pietras w imieniu mieszkańców Piotrkowic, wyrazili wielką radość i dumę z dotychczasowych dokonań swojego rodaka i życzyli mu dużo zdrowia i opieki Matki Boskiej Loretańskiej w dalszej duszpasterskiej posłudze. W imieniu pracowników Państwowej Straży Pożarnej życzenia przekazali zastępca komendanta PSP w Kielcach bryg. Krzysztof Janicki i dowódca JRG w Chmielniku kpt. Jarosław Drożdżowski. Miłe słowa, do Dostojnego Jubilata, w imieniu pracowników Kopalni Wapienia w Morawicy, skierował prezes Zarządu Józef Dąbek. Nie zabrakło życzeń, kwiatów i braterskiego uścisku od kuzyna, Marka Praškiewicza po którym gratulacje składali Adam Samburski i Robert Zawierucha, reprezentujący Zespół Szkół nr 3 w Chmielniku. Wyrazy wdzięczności za dotychczasową pracę duszpasterską i naukową złożył poseł do Parlamentu Europejskiego dr Czesław Sie-





kierski. W imieniu druhów z Ochotniczej Straży Pożarnej w Piotrkowicach wystąpił Janusz Nyk, Marian Drózdź i Eugeniusz Kucharski, dziękując za opiekę duchową i wsparcie materialne. Do podziękowań dołączyli serdeczne życzenia Bożej opieki i wszelkiej pomyślności. Pułkownik Jan Chruśliński z Warszawy wyraził radość z tego, że wspólnie z innymi uczestniczy w uroczystości i życzył Jubilatowi opieki Matki Boskiej i sił do dalszej duszpasterskiej działalności. Maria Wójcik - Jankowska w imieniu pracowników Zakładu Doskonalenia w Kielcach mówiła m in. - „Drogi Ojczy, gdziekolwiek się pojawiaasz, wnosisz niespotykaną życzliwość do ludzi, nadzieję, dobroć i wiarę. Życzymy Ci długich lat życia i dobrego zdrowia. Pragniemy długo jeszcze czerpać siłę i nadzieję, mając Ciebie jako przykład wytrwałej pracy dla dobra drugiego człowieka”. Wiązankę kwiatów i życzenia obfitych łask Bożych na dalsze lata, przekazała Halina Nyk, nauczycielka i wychowawczyni z lat szkolnych. Do życzeń dołączył Andrzej Cichoń dyrektor Zespołu Szkół im. Rafała Kalinowskiego w Krakowie. Nauczycielki Grażyna Bielecka - Wąchocka i Dorota Kubicka z grupą harcerzy złożyli życzenia

w imieniu pracowników i uczniów Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Piotrkowicach. Wśród składających życzenia i gratulacje znalazł się także nadkomisarz Ryszard Błasik, komendant Komisariatu Policji w Chmielniku oraz wysocy rangą oficerowie służby więziennej z gen. brygady Pawłem Nasiłkowskim na czele. Obecność funkcjonariuszy wynikała ze wzajemnych kontaktów z Karmelitami Bosymi, zaangażowanymi w dzieło resocjalizacji i ewangelizacji skazanych. Redaktor „Nowego Kuriera Chmielnickiego” Jarosław Banasik w regulaminowym umundurowaniu reprezentował Szwadron Niepołomice w barwach 8 Pułku Ułanów ks. Józefa Poniatowskiego. Burmistrz Jarosław Zatorski z żoną Marzeną ofiarowali Jubilatowi obraz autorstwa Małgorzaty Gładyszewskiej, przedstawiający Ojca Szczepana Praškiewicza, kiedy w skupieniu odmawia modlitwę w katakumbach na Janiculum w Rzymie. Twarz zakonnika była tak realistycznie odtworzona, że dzieło rąk plastyczki Domu Kultury w Chmielniku zostało nagrodzone burzliwą owacją przez kilkuset uczestników uroczystości. Jako ostatnie wręczyły kwiaty „Śladkowiarki”. Wielkie wzruszenie ma-

lowało się na twarzy o. Praškiewicza kiedy zabrzmiały słowa –

Dzisiaj w Piotrkowicach święto mamy.
Dla Ojca Szczepana zaśpiewamy.
Mała wieś Grabowiec wychowała,
Matce Loretańskiej Go oddała.

Serdeczne życzenia Ci składamy.
Matce Loretańskiej Ciebie Drogi Ojczy
polecamy.
Życzymy Ci zdrowia pomyślności,
I od Matki Bożej łaskowości.

Słowa do popularnej melodii góralskiej, którą Zakopane żegnało Ojca Świętego Jana Pawła II, ułożyła Janina Wolna ze Śladkowa Małego. Jubilat podziękował wszystkim za życzenia, a w chwilę potem w kierunku ołtarza, poprzedzana Krucyfiksem, ruszyła procesja kilkudziesięciu kapłanów. Przeor piotrkowickiego Sanktuarium o. Melchior Wróbel mówił - „Od wieków, wszyscy którzy wstępowali w progi tego Sanktuarium powtarzali: Witaj Loretańska Pani. Tobie serca niesiem w dani. Bo przez Ciebie, w tym kościele, łask doznaję bardzo wiele... Niezliczone łaski spływają na wszystkich, którzy garną się do Matki Bożej Loretańskiej. Ona tutaj króluje i nas wysłuchuje. Do tych nieocenionych łask Bożych, należy łaska powołania, którą otrzymał, przez pośrednictwo Matki Bożej nasz Czciogodny Jubilat o. dr Szczepan Praškiewicz. Nasz rodak. Pragniemy wszyscy tutaj zgromadzeni, dziękować Panu Bogu za tę łaskę a Maryi powierzyć dalsze życie i pracę o. Szczepana. Rozpoczęła się Msza święta dziękczynna, której przewodniczył o. Szczepan Praškiewicz. (Pełny tekst homilii wygłoszonej przez ks mgr Edwarda Wanata na następnych stronach). Odczytano list gratulacyjny od ks. kardynała Stanisława Dziwisza, a wielką radość z okazji Jubileuszu wyraził o. prowincjał Albert Wach mówiąc m. in. - „Dziękujemy Ci Drogi Jubilacie za





Twoje zaangażowanie, za posługę, którą pełnisz w różnych miejscach, jako wychowawca i generalny sekretarz Misji, prowincjał i konsultor Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych. Twoje zaangażowanie jest wszechstronne i wielorakie. Nie sposób wymienić wszystkiego. Zapewniam Cię Drogi Ojczy Szczepanie, że modlimy się dziś w sposób szczególny za Ciebie, aby Twoja posługa kapłańska przyniosła wiele wspaniałych owoców. Modlimy się o to, aby Matka Najświętsza, którą tak bardzo ukochałeś, otaczała Cię macierzyńską opieką i towarzyszyła Ci na Twojej kapłańskiej drodze... Życzenia i gratulacje odebrał także o. Benedykt, hinduski przyjaciel Jubilata świętujący w tym roku swój jubileusz 25-lecia święceń kapłańskich. Przed zakończeniem Eucharystii o. Szczepan Praśkiewicz złożył na ręce o. Melchiora Wróbla relikwie błogosławionych rodziców św. Teresy od Dzieciątka Jezus

oraz wygłosił długie podziękowanie skierowane do wszystkich uczestników uroczystej Mszy świętej (pełny tekst na następnej stronie). Strofy poezji recytowali uczniowie szkoły w Piotrkowicach przygotowani przez mgr Grażynę Bielecką – Wąchocką i prof. Stanisława Żaka. Po Bożym błogosławieństwie wszyscy udali się w kierunku ulicy Pińczowskiej gdzie dokonano otwarcia nowo wybudowanej remizy Ochotniczej Straży Pożarnej.

Waldemar Kwiatkowski

Zdjęcia: **Andrzej Pęczalski,**
Waldemar Kwiatkowski

Homilia ks. mgra Edwarda Wanata SDS z Edynburgu na 25-lecie kapłaństwa o. dr Szczepana T. Praśkiewicza OCD (Piotrkowice 10 grudnia 2008)

„Oto ja służebnica Pańska,
niech mi się stanie według słowa Twego”
(Łk 1,38).

Czcigodny i Drogi Jubilate, o. dr. Szczepanie,
Przewielebny o. Prowincjale z zakonnymi współbraćmi,
Czcigodny o. Kustoszu i Proboszczu,
Drodzy Współbracia w kapłaństwie
na czele z księżmi Dziekanami,
Drogi Siostry w powołaniu zakonnym,
Zacna Rodzino, Krewni i Przyjaciele
o. Jubilata z Waszymi Rodzinami,
Szanowny Panie Burmistrzu
z Władzami wszystkich szczebli,
Drodzy Druhowie Strażacy,
Panowie Generałowie i Pułkownicy,
Umiłowani w Chrystusie Siostry i Bracia
z Ziemi Piotrkowskiej i Chmielnickiej na Kielecczyźnie
i wszyscy zebrani!

Na wstępie kilka słów wyjaśnień. Osiem lat temu poprosiłem mego przyjaciela, ojca Szczepana OCD, aby zechciał powiedzieć kazanie na moim srebrnym jubileuszu kapłaństwa. Ojciec Szczepan zgodził się pod warunkiem rewanżu. Jego kazanie pamiętam do dziś. Było ono wspaniałe. Teraz na mnie kolej – w bojaźni serca stoję dziś przed dostojnym Jubilatem i Wami wszystkimi.

W ubiegły poniedziałek, dnia 8 grudnia – w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP usłyszeliśmy w Ewangelii pozdrowienie Anioła skierowane do Maryi: Bądź pozdrowiona pełna łaski, Pan z Tobą. Błogosławiona jesteś między niewiastami i Jej piękną odpowiedź: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego.

Dzisiaj, w Domku Loretańskim, w Jej Święto, w karmelitańskim Sanktuarium w Piotrkowicach, usłyszeliśmy to samo pozdrowienie anielskie. Razem oddajemy cześć Bogu za Jej Niepokalane Poczęcie, za Jej Matczyną obecność i za Jej szczerą i ofiarną Miłość. Składamy dziękczynienie Maryi za to, że przyjęła Słowo Boże, i dzięki Jej „fiat”, to Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami. Z Jej Niepokalaniem Poczęciem zaczęła się od nowa historia i wszystko odzyskuje dawny blask: stała się

Ona człowiekiem idealnie czystym z której ukształtowany został nowy Adam i my, jeśli pozwolimy się odrodzić.

Dzisiaj, dnia 10 grudnia 2008 r., nasze oczy i serca kierują się do Niepokalanej Matki i wraz z Nią szczególnie do osoby celebrysa, jego rodziców Jana i Stefani z domu Szczerba i całej jego rodziny, aby dziękować Bogu za wielkie rzeczy, które uczynił Wszechmocny i święte jest Imię Jego szczególnie podczas ćwierć-wiecznej kapłańskiej posługi naszego dostojnego Jubilata. To właśnie 25 lat temu, w dniu 8 grudnia rozpoczął się dla niego nowy rozdział historii życia pod hasłem Soli Deo per Mariam! Te słowa umieścił sobie Jubilat na swoim obrazku prymitywnym. W tym dniu pod czujnym okiem kochanej Niepokalanej Matki przyjął święcenia kapłańskie i stał się Alter Christus.

Dzieciństwo i formacja w Polsce (1958-1980)

Historia Czcigodnego Jubilata, a mego przyjaciela o. Szczepana, obfituje w szczególne łaski Boże. Po raz pierwszy zobaczył on świat w dniu imienin Matki Bożej – Najświętszego Imienia Maryi – 12 września 1958 roku w Chmielniku. Nikt pewnie, poza jego Mamą wtedy nie pomyślał, że będzie on żył, lub że będzie zdrowym dzieckiem. Lekarz, ze względu na przedwczesny poród, był przekonany o czymś najgorszym. Mama zaś jego, tak jak Maryja, zdała się na wolę Bożą – niech mi się stanie według słowa Twego – i zawierzyła Matce Bożej nie tylko siebie ale i życie swego dziecka, Tadeusza, bo wiedziała, że od wieków nie słyszano, aby kogokolwiek wzywając Jej pomocy miałby być przez Nią kiedykolwiek opuszczony.

Tadek, nasz dzisiejszy Jubilat o. Szczepan, urodził się zdrowym dzieckiem ku wielkiej radości Mamy i całej rodziny oraz ku zdumieniu lekarza. Dzisiaj, po 50 latach – niedawno obchodził nasz Srebrny Jubilat swoje 50-lecie urodzin – tzw. Abrahama – dziękujemy jego kochanej mamie Stefani z domu Szczerba i tacie Janowi za ich wiarę w Boga i ich miłość do Maryi i do swoich dzieci.

O. Szczepan nie był jednakim. Posiada troje młodszego rodzeństwa: siostrę Aleksandrę (znaną pedagog) i dwóch braci: Artura z żoną Agnieszką i synami Krzysztofem i Kamilem i Jacka z żoną Beatą i trojgiem dzieci: Klaudią, Kingą i Brunem (2,5 roku).

Dzisiaj dziękujemy całej rodzinie Praškiewiczów za wspianą ich postawę żywej wiary i wytrwałości przy Bogu i Maryi. Dziś chcemy też przywołać świątobliwą babcię Katarzynę, matkę Jana – taty Jubilata, która wyprosiła dwóch wnuczków księży: O. dr. Szczepana i ks. dr. Adama Dalacha, koordynatora duszpasterstwa Polaków we Włoszech, także tegorocznego jubilata (szkoda, że zajęty posługiwaniem apostołskiem nie mógł dzisiaj przybyć). Ze strony zaś mamy – jej bratanica, a kuzynka o. Szczepana, siostra mgr Miriam Bogumiła Szczerba została obdarzona powołaniem zakonnym i jako elżbietanka też obchodziła w tym roku 25-lecie ślubów zakonnych (jest pośród obecna i składamy jej najlepsze gratulacje!). Ta właśnie ufność w pomoc Niepokalanej Matki zaowocowała w całej rodzinie, bo pozwoliła się prowadzić Woli Bożej.

Mówiąc o jubilatach pragnę powiedzieć, że wśród nas jest obecny o. Benedykt Kanakkapally z Indii, wyświęcony razem z o. Szczepanem, w więc też srebrny jubilat. Obecnie pracuje jako wykładowca w „Teresianum” w Rzymie. Pozwólcie, że kilka słów skieruje do niego w języku angielskim. Congratulations and Best wishes Father Benedict on your Silver Jubilee! “May there always be work for your hands to do. May your purse always hold a coin or two. May the sun always shine on your windowpane. May a rainbow be certain to follow each rain. May the hand of friend always be near you. May God fill your heart with gladness to cheer you” (Irish Blessing).

Nasz Srebrny Jubilat, o. Szczepan, po szkole podstawowej ukończonej w 1973 roku w Piotrkowicach pojechał do Wadowic, gdzie przez trzy lata pobierał naukę w zakresie licealnym w Niższym Seminarium Karmelitów Bosych, którzy w czasie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie mieli praw państwowych. Trudności te nie zniechęciły naszego Jubilata. Maryja poprzez przełożonych zakonnych skierowała go do Poznania, gdzie w Liceum dla Pracujących im. Jana Matejki w 1977 r. zdał państwowy egzamin dojrzałości i wstąpił do zakonu.

Po nowicjacie w Czernej k. Krakowa, rozpoczęła się dalsza wędrówka, drugi etap jego życia – czyli przygoda Boża z Maryją. Po studiach filozoficznych ukończonych w Poznaniu, Matka Boża wysłała go na studia teologiczne do Centrum Chrześcijaństwa, do Wiecznego Miasta, do Rzymu, do Międzynarodowego Kolegium Teologicznego Karmelitów Bosych przy Papieskim Wydziale Teologicznym „Teresianum”, gdzie kończy je z wyróżnieniem. Ten etap jego życia, w Sercu Chrześcijaństwa, stał się okazją do poznania uniwersalizmu, powszechności Kościoła i Zakonu.

Następnie Maryja zażyczyła sobie, aby kleryk Szczepan, ofiarowany Jej przez Rodziców, uroczyste śluby zakonne złożył w dniu Jej święta – Wniebowzięcia – 15 sierpnia 1983 r. na Górze Karmel w Izraelu. Tam oddaje swe życie zakonne Tej, co rozdaje szkaplerz święty i w Ostrej świeci Bramie. Po uroczystościach zaślubin, Maryja, z Góry Karmel, sprowadza go do rodzinnych Piotrkowic, by dnia 7 września tego samego roku przyjąć w Piotrkowicach święcenia diakonatu. Trzy miesiące później, posyła go z powrotem do Rzymu, by dnia 8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP mógł wypowiedzieć, nasz Czcigodny Jubilat Szczepan, swoje „tak”, swoje „fiat” – niech mi się stanie według słowa Twego i otrzymać z rąk bpa Enrico Romolo Compagnone, karmelity bosego, święcenia kapłańskie, stając się alter Christus.

Po święceniach, Jubilat nawiązuje ściślejszy kontakt i współpracę z Maryją. Wraz z Nią, Stolicą Mądrości i Matką Dobrej Rady wypełnia swój kalendarz przeróżnymi zadaniami i posługami. Opatrzność Boża powierza mu nowe zadania i misję do spełnienia, bo otrzymał wiele darów i łask Bożych za wstawienictwem Piotrkowickiej Pani.

Studia i praca w Rzymie (1980-1999), tj. prawie 20 lat

Wiemy dobrze, że każda łaska dana jest również zadana. Dlatego zaraz po święceniach zostaje mianowany wychowawcą w Międzynarodowym Kolegium Teologicznym w Rzymie i wzorowo pełni tę funkcję przez siedem lat. Tam jest nie tylko wychowawcą, ale i przykładem dalszej edukacji i rozwijania swych darów, talentów. Podejmuje dalsze studia licencjackie, doktoryzuje się z antropologii teologicznej na „Teresianum”, i aby móc bliżej poznać swą Matkę Bożą odbywa studia specjalistyczne z mariologii na rzymskim Papieskim Instytucie „Marianum”.

Po uzyskaniu tytułu doktora – byłem świadkiem jego obrony doktorskiej, niniejszym o tym zaświadczam – przez 13 lat prowadzi wykłady naukowe z mariologii i antropologii teologicznej na Papieskim Wydziale Teologicznym „Teresianum”.

Mówi się, że jeśli chce się, aby jakaś praca została dobrze wykonana, to należy powierzyć ją osobie najbardziej zajętej. Tak się też stało z naszym Jubilatem. Nie dość było wykładów i zajęć dydaktycznych. Opatrzność Boża, w latach 1990-1999, powierza mu zadanie Generalnego Sekretarza Misji w Kurii Generalnej Karmelitów Bosych, które z wielkim oddaniem spełnia przez 9 lat organizując m.in. światowe Kongresy Misyjne w Nairobi (Kenia) i w Quito (w Ekwadorze). Jego zapał, entuzjazm i zaangażowanie w sprawy Boże i jego sentire cum Ecclesia docenia Ojciec św. Jan Paweł II, a także jego były sekretarz a obecnie metropolita krakowski, ks. kard. Stanisław Dziwisz i w lutym 1998 roku mianuje go konsulatorem Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Jubilat jest nim do dziś, trzecią już kadencję, po niedawnej nominacji dokonanej przez papieża Benedykta XVI.

Będąc dyspozycyjnym przez Maryję Bogu, wspomaga Prowincję, i jest jej – de facto – ambasadorem w Wiecznym Mieście, o czym mówił mi niejednokrotnie mój rodzony brat – o. prof. Benignus Wanat, długoletni prowincjał, i co mógłby potwierdzić z pewnością o. prof. Wiesław Kiwior, który też był prowincjałem, i który wiosną tego roku świętował swoje 25-lecie święceń.

Osobiście, naocznie widziałem przeróżne prace wykonywane przez dzisiejszego Jubilata w Rzymie podczas mojego sześcioletniego pobytu w Rzymie, gdzie pełniłem posługę przełożonego w naszym domu Generalnym Salwatorianów. Właśnie tam rozpoczęła się nasza kapłańska przyjaźń oraz jego przyjaźń z Salwatorianami, która trwa do dziś.

Maryja wie, że łaski Boże przekazane przez Nią Jubilatowi powiększają chwałę Bożą i nie są marnowane. Ad majorem Dei gloriam. Komu więcej dano, więcej też żądać się będzie. Dlatego przygotowała Maryja Jubilatowi kolejny rozdział księgi jego życia.

Powrót do Polski i twórcze zaangażowanie w Ojczyźnie

Krakowska Prowincja Karmelitów Bosych rozpoznaje w swoim współbracie, dzisiejszym Jubilacie, błogosławione owoce jego współpracy z otrzymaną łaską Bożą. W 1999 r. zbliża się kapituła prowincjalna Krakowskiej Prowincji Ducha Świętego. Myśli i modlitwy skierowane są do Rzymu, w kierunku osoby Jubilata, Ojca Szczepana, który jest Generalnym Sekretarzem Misyjnym. Kapituła zakonna wybiera go na urząd prowincjała. Nie było łatwo, po 20 prawie latach powrócić do Polski i przyjąć odpowiedzialne zadanie prowadzenia Prowincji w nowy XXI wiek. Posłuszny woli Bożej, nauczony od Maryi – niech mi się stanie według Twego słowa – wraca z Rzymu do Krakowa i przyjmuje ten wybór i pełni ten urząd wiernie przez kolejne dwie kadencje.

Podczas jego prowincjalnej posługi, powstają nowe wezwania i potrzeby w Krakowskiej Prowincji Ducha Świętego. Duch maryjny pragnie, aby Jezus był bardziej poznany i kochany. Dlatego z inicjatywy naszego Jubilata – o. Szczepana został wybudowany gmach Karmelitańskiego Instytutu Duchowości w Krakowie, w

którym odbywają się wykłady z teologii, i w którym jest dziś profesorem.

Wadowice – miasto papieskie, potrzebuje odnowy duchowej. Karmel „na górze” – szczególne miejsce z lat młodości Jana Pawła II przychodzi w osobie naszego Jubilata z pomocą i otwiera drzwi swego klasztoru dla pragnących pogłębienia życia duchowego. To z inicjatywy dzisiejszego Jubilata urządzono tam „na górze” piękny Dom Rekolekcyjny. To miejsce znane jest szeroko od wielu lat szczególnie poprzez obecność kościoła p.w. św. Józefa i pracujących tam świętych ojców, ze św. Rafałem Kalinowskim na czele. Jednym z najpiękniejszych momentów uszanowania i wdzięczności za dar obecności św. Józefa w kościele karmelitów w Wadowicach było wystąpienie przez Ojca Jubilata Szczepana o pierścien papieski, który widnieje tam na obrazie św. Józefa oraz o szkaplerz Jana Pawła II.

Będąc prowincjałem nasz Jubilat nadal, nieprzerwanie, z entuzjazmem pełnił posługę konsultora Kongregacji i był wybrany prezesem Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonu Karmelitów Bosych Centralnej Europy, tj. Polski, Niemiec, Austrii, Chorwacji i Węgier. a od września 2002 r. także członkiem pięcioosobowego Stałego Komitetu Kierowniczego Paneuropejskiej Konferencji Prowincjałów Zakonu Karmelitów Bosych.

Od 5 czerwca 2007 r., z nominacji metropolity krakowskiego ks. kard. Stanisława Dziwisza, jest także doradcą Referatu Spraw Kanonizacyjnych w krakowskiej Kurii Metropolitarnej, prowadzi sprawy beatyfikacyjne kandydatów Zakonu na ołtarze, oraz jest redaktorem nowej serii wydawniczej „Świętość kanonizowana”, publikowanej przez Wydawnictwo Karmelitów Bosych w Krakowie.

Laska Boża znalazła dobry grunt i rozwija się z pomocą Niepokalanej ku większej chwale Bożej. Przyniosła też inne owoce w postaci napisania przez naszego Jubilata wielu artykułów, wywiadów i książek z zakresu duchowości, mariologii i hagiografii.

Podziękowanie

Dzisiaj wielbimy Boga za dar i tajemnice kapłańskiego powołania. Dziękujemy, bo dotykamy wielkiej tajemnicy miłości Boga i Bożego wyzwania. Pragniemy podziękować Bogu za to wszystko, co można było jakoś dostrzec i doświadczyć w ciągu 25lat kapłańskiego posługiwania naszego dostojnego Jubilata ojca Szczepana i razem z nim dziękujemy Bogu za wszystkie łaski za wstawiennictwem Matki Bożej otrzymane.

Dzisiaj, to dziękczynienie, chyba najbardziej przeżywa sam nasz Srebrny Jubilat, o. dr Szczepan. Dzisiaj wraz z nim dziękujemy Bogu za całą jego rodzinę, za wspomnianą świątobliwą babcię, za jego Rodziców, za rodzeństwo, krewnych, przyjaciół, sąsiadów. Szczególnie obdarzamy wdzięczną miłością zmarłego jego Tatę, Jana, który zmarł w styczniu 1995 r. Dziś z nieba uczestniczy w tej uroczystości.

Jubilat wspomina z wdzięcznością kapłanów i zakonników z czasów swojego dzieciństwa, nauczycieli i wychowawców, szczególnie dzielną panią wychowawczynię Mariannę Kucharską, i swego mistrza nowicjatu, o. Rudolfa Warzechę, którego proces beatyfikacyjny dziś prowadzi.

Dzisiaj dziękujemy Jubilatowi, o. dr Szczepanowi za to, że przyjął usłyszane słowo Chrystusa „pójdź za Mną”, przyjął sakrament kapłaństwa, służąc z pomocą Matki Bożej, wiernie Bogu i Jego Kościołowi w Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych.

Dziękujemy Ci o. Szczepanie za to, że związałeś się mocno z Niepokalaną Matką Piotrkowicką i pozwoliłeś się Jej prowadzić. Jesteś Jej szczególnym czcicielem, nosisz nie tylko Jej szkaplerz, ale i Jej habit zakonny.

Dziękujemy Ci za to, że jesteś człowiekiem humoru, że jesteś wierny w przyjaźni. To wszystko świadczy, że jesteś wiernym kapłanem Chrystusa mając Go w swoim sercu. To On promieniuje

przez Ciebie radością i pokojem. Stąd w Tobie ta prostota w obęściu (której nie mylimy z prostactwem), stąd w Tobie altruizm i dyspozycyjność, bliskość do ludzi i ich spraw. Stąd też u Ciebie Boże przywiązanie do ziemi ojczystej a także do tej „małej ojczyzny” – Ziemi Piotrkowickiej, Chmielnickiej... , o czym świadczy dzisiejsza obecność jej władz i ludzi, którzy ją kochają i dbają o jej promocję.

Dziś nie tylko Twój wychowankowie z Rzymu, ale i cała prowincja karmelitów składa podziękowanie przez Maryję Bogu za dar Twej obecności i przykładowej posługi. Do podziękowań dołączają się także wszyscy Ci, którzy mieli szczęście spotkać się z Tobą podczas odprawianych Mszy św., korzystali z Twoich rekolekcji św., kazań, spowiedzi lub z Twoich dzieł jak np. z Karmelitańskiego Instytutu Duchowości w Krakowie, z Domu Rekolekcyjnego w Wadowicach, z odnowionego Sanktuarium Maryjnego i Domu Modlitwy tutaj, w Piotrkowicach, z Twoich książek i artykułów... Do podziękowań dołączają się również Salwatorianie, z którymi utrzymujesz kontakt od wielu lat , a także strażacy i służba penitencjarna, dla których w twej posłudze miałeś zawsze otwarte serce, i którzy odznaczyli Cię za to nawet państwowymi, złotymi medalami...

I ja pragnę osobiście, drogi i dożgonny przyjacielu podziękować Ci przed wszystkim za to, że pozwoliłeś mi zrozumieć, oprócz mojego kochanego brata, o. Benignusa i wujka śp. o. Leona Wądryka OCD, co to znaczy być zakonem kontemplacyjnym. Jako chłopiec nie wiedziałem, co to oznacza. Dopiero później dowiedziałem się, że być kontemplatykiem – to przyjąć Słowo Boże jak Maryja, począć je duchowo i mieć z Nim wspólne życie. Najświętsza Dziewica jest więc wzorem kontemplatyków, Matką Prawdy i Matką Pięknej Miłości. I Ty, jako wierny i wspaniałomyślny kapłan naśladujesz Ją. I za to Ci dziękuję. Dzięki Tobie, jeszcze lepiej rozumiałem szczególną cześć karmelitów do Tej, która stała się Oblubienicą Ducha Świętego i Matką Słowa Wcielonego oraz do św. Józefa.

Dzisiaj składamy Ci również serdeczne życzenia: Niech przez wszystkie Twe lata spełnia się Twoje prymicyjne hasło: Soli Deo per Mariam! Z serca życzę Ci dalszej owocnej pracy na niwie kapłańskiej tak, abyś mógł kiedyś obchodzić swój złoty i diamentowy jubileusz w pełnym zdrowiu i radości.

Bracia i Siostry: Trwajmy mocni w wierze! Bądźmy autentyczni w naszym życiu i posłudze. Liczmy zawsze na pomoc Tej, która przewodzi Kościołowi w wierze. Wzywajmy Ją słowami, które dobrze znamy: „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”. Niech nie zabraknie światu tego świadectwa! Niech nie zabraknie mu kapłanów i zakonników pokroju naszego Jubilata. Amen.



Tadeusz

Tadeusz przyszedł na świat 12 września 1958 roku, tuż po uroczystości koronacji koronami papieskimi figury Matki Bożej Loretańskiej w Piotrkowicach. Pamiętam jak dziś, gdy stałam wśród niezliczonej rzeszy pielgrzymów i gorąco modliłam się do Maryi, prosząc o szczęśliwe rozwiązanie – wspomina matka Tadeusza Szczepana Praškiewiczza. – Pięć dni potem byłam już na oddziale położniczym szpitala w Chmielniku w którym urodziłam swojego pierwotnego syna, któremu na chrzcie świętym nadano imię Tadeusz. Okres położenia nie przebiegał jednak zupełnie bezproblemowo. Dziecko przyszło na świat w ósmym, krytycznym dla płodu miesiącu, i zdawałam sobie sprawę z tego, że mogą nastąpić komplikacje zagrażające życiu niemowlęcia. W szpitalu nie było inkubatorów. Pozostawała mi jedynie żarliwa modlitwa do Pana Boga i Maryi o zachowanie przy życiu upragnionego dziecka. Rozmowie z Bogiem poświęcałam wiele długich godzin, a na duchu podtrzymywała mnie pełna wewnętrznej ciepła i życzliwości, akuszerka Aniela Bonar, która z wielkim oddaniem pielęgnowała dziecko, a ja niezliczoną ilość razy przebieierałam paciorki różańca, nie ustając w błagalnej modlitwie o zachowanie syna w zdrowiu i przy życiu. Polecałam Bogu i Przenajświętszej Pannie moje dziecko, prosząc w głębi ducha „Dobry Boże, zachowaj mi to nowonarodzone dziecko przy życiu, a potem zatrzymaj je dla siebie, bo ja już teraz ofiaruję je na Twoją służbę”. Wyслуchał Stwórca moich matczyńskich próśb i orędownictwa Maryi, minął kryzys, niemowlę rozwijało się szczęśliwie i zdrowo. Tadeusz, jak daleko sięgam pamięcią, był grzecznym chłopcem i nie sprawiał nam kłopotów wychowawczych. Z rówieśnikami bawił się zgodnie i nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek skrzywdził inne dziecko. Gdy w wieku siedmiu lat poszedł do szkoły w Piotrkowicach, okazał się uczniem zdolnym i pracowitym. Miał swoje ulubione nauczycielki, o których pamięta i do dziś mile

wspomina panie; Marię Kucharską, Zofię Pałygę, Halinę Nyk, Teodoję Długosz, Maria Misztal i Romana Misztala ówczesnego kierownika szkoły. W okresie chłopięcym, jak wielu chłopców we wsi, oprócz nauki Tadeusz miał obowiązek pomagania w drobnych pracach domowych i pomocy w wychowywaniu młodszego rodzeństwa. Jego ulubionym zajęciem była zabawa w księdza, któremu to zajęciu oddawał się z pełnym dziecięcą powagą namaszczeniem. Fascynowała go ministrantura i często bez względu na pogodę, nierzadko w deszcz lub śnieżycę, biegł wcześniej rano lub późnym popołudniem do kościoła w Piotrkowicach, aby służyć do Mszy świętej. Bywało, że zmęczony długim marszem, wracał z kościoła szczęśliwy i zadowolony, a ja oczyma własnej duszy widziałam, czułam, że służba Bogu była jego życiem, powołaniem. Kiedy zdecydował, że zostanie duchownym? Ta jego życiowa decyzja zapadła po upływie pierwszego półrocza, kiedy był uczniem ostatniej, ósmej klasy szkoły podstawowej. Zwrócił mi się wtedy ze swoich marzeń i pragnień, a ja niepojętym zbiegiem okoliczności, zupełnie przypadkowo w jednej z gazet trafiłam na informację o Niższym Seminarium Duchownym w Wadowicach. Wspólnie uznaliśmy, że to chyba nieprzypadkowe zrządzenie losu, a Tadeusz o swoim postanowieniu poinformował katechetę o. Bogumiła, karmelitę bosego. Podczas ferii o. Bogumił zabrał Tadeusza na kilka dni do Wadowic i pokazał mu jak wygląda życie młodych ludzi, którzy wybrali życie w duchowości i kapłaństwie. Syn wrócił stamtąd utwierdzony w swoim powołaniu i po ukończeniu podstawówki, przez trzy kolejne lata kształcił się w Niższym Seminarium Duchownym w rodzinnym mieście Karola Wojtyły. Wspólnie z nim uczył się tam jego przyjaciel i towarzysz dziecięcych zabaw Michał Błaszczyk z Grabowca. W tym okresie po raz pierwszy syn zetknął się z o. Melchioriem Wróblem, dzisiejszym proboszczem parafii Piotrkowice, a wte-



dy seminaryjnym wykładowcą. Maturę zdał w 1977 roku i wstąpił do zakonu. Nowicjat odbył w Czernej, w Poznaniu studiował filozofię, a teologię w Rzymie. Ogromnym duchowym przeżyciem dla mnie, męża i całej rodziny były uroczystości obłóczyn, profesji zakonnej i uroczystych ślubów zakonnych na Górze Karmel w Izraelu. Ja, będąc jego matką czułam się szczęśliwa z dokonanego przez Tadeusza, który przyjął zakonne imię Szczepan, wyboru. Serce moje radowało się, gdy widziałam jak dalszą nauką i rzetelną pracą zdobywa coraz to szerszą wiedzę, jest doceniany przez przełożonych i wytrwale, z Bożą pomocą pnie się po szczeblach naukowej kariery. Z ogromną radością przyjął wiadomość o jego pracy przy boku Ojca Świętego Jana Pawła II, w Watykanie. Wiem, że Tadeusz Szczepan z racji pełnionych funkcji jest bardzo zaangażowany pracą. Tym bardziej cieszy mnie fakt, że stara się jak najczęściej odwiedzać rodzinny dom. Każda jego wizyta jest dla mnie źródłem niewypowiedzianego szczęścia. Wieczorami długo rozmawiamy o Bogu, sprawach wiary i codziennym pełnym a to radości, a to trosk lub zmartwień, życiu. Cieszymy się sobą wzajemnie, a syn nie kryje przede mną, że tu, w Grabowcu w znajomej i najbliższej sercu okolicy czuje się najlepiej. Często powtarza, że wśród łagodnego szumu grabowieckiego lasu, cichego szmeru Morawki i zapachu ziół z okolicznych wzgórz, najlepiej wypoczywa i nabiera sił do pracy na chwałę Bożą.

**Zwierzień Stefani Praškiewicz
wysłuchał Waldemar Kwiatkowski**





O. Benedykt

O. Benedykt Kanakapally urodził się 23 lutego 1958 r. w Indiach, na terenie diecezji Kochi w stanie Keral w rodzinie chrześcijańskiej. Po szkole średniej w 1976 r. wstąpił do Zakonu Karmelitów Bosych, gdzie po rocznym nowicjacie odbytym w Tamilnadu złożył śluby zakonne. We wrześniu 1980 r., podobnie jak o. Szczepan, został skierowany na studia teologiczne do Rzymu, które odbył na Papieskim Wydziale Teologicznym „Teresianum”. W dniu 15 sierpnia 1983 r. złożyli na Górze Karmel w Izraelu wieczyste śluby zakonne, a 8 grudnia tego samego roku przyjęli w Rzymie święcenia kapłańskie, po których kontynuowali w Wiecznym Mieście studia specjalistyczne. W 1985 r. o. Benedykt powrócił na 2 lata pracy duszpasterskiej w Indiach, a

od 1987 do 1992 r. studiował filozofię w Louvain w Belgii, gdzie uzyskał doktorat z filozofii, po czym został wykładowcą w seminarium duchowym w Alway w Indiach. W 1997 r. wezwano go do Rzymu i podjął wykłady z filozofii i z zagadnień religii azjatyckich (głównie buddyzmu i hinduizmu) na Papieskim Uniwersytecie „Urbanianum” i na „Teresianum”. Jest autorem kilku książek o religiach azjatyckich, a od ub. roku posługuje także Stolicy Apostolskiej jako konsultor Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego. Do Polski przybył po raz pierwszy, do czego okazją stał srebrny jubileusz kapłaństwa. Kilka lat wcześniej, z racji jubileuszu profesji zakonnej, gościł w Indiach o. Szczepana.

Kolędować nadszedł czas ...!

Jeszcze kilka lat temu wszystkie wioski i spora część samego Chmielnika w okresie świąt Bożego Narodzenia wypełnione były radosnym gwarem kolędników wędrujących od domu do domu. W dobie dzisiejszej komercjalizacji obrzęd kolędowania praktycznie zanikł. Jeśli już ktoś się odważy na świąteczne „nachodzenie” do domostw, to przedstawienie, które temu towarzyszy, niestety wiele straciło z uroku pełnych obchodów tej tradycji, jeszcze w latach 80-tych tak radośnie przez domowników wyczekiwaną.

Na zakurzonych kartach spoczywających w różnych archiwach znaleźć można ciekawe opisy tych ciekawych obrzędów, które regularnie od wieków odbywały się w każdej chrześci-

jańskiej rodzinie, zarówno w mieście Chmielniku, jak i wśród okolicznych wiosek. Tak o tym jakże radosnym zwyczaju piszą raporty archiwalne informujące o lokalnych zwyczajach na ziemi chmielnickiej z XVIII i XIX wieku:

Od Nowego roku poczynają chłopcy wiejscy chodzić po kolędzie. Zoryan Chodakowski w liście z listopada 1817 r. pisze: „Z Pińczowa udałem się do Tarnoskały. W okolicach tutejszych jest zwyczaj, że chłopcy na Zapusty chodzą z turem, czyli jak oni zowią: Turuniem; przypominają tego wołu dzikiego z brodą, którego na kolędę niedawno wodzono po Ukrainie, i w pieśniach swadziebnych Ruś jeszcze wspomina”.

Tenże Chodakowski opowiada w liście z d. 18 stycznia 1818 r.: „W mieście Chmielniku kołędniki śpiewali mi o turze ze złotem i rogami:

1. A czyje, czyje to nowe Siedło?
W tem nowem siedle komnateczka.
W tej komnateczce jest dwa okieneczka.
2. W jednym okieneczku – krasna pani z pannami
wyszła sobie przed ganeczek.
I wyjrzała w szczyre pole – w szczyre pole na Podole,
3. I zobaczyła zwierza tura,
zwierza tura „co złote różki ma.
I zawołała na służków swoich:
4. Służkowie wstańcie – koni siodlajcie,
będziecie gonić zwierza tura,
zwierza tura, co złote różki ma.
5. Służkowie wstają – koni siodlają,
i dogonili zwierza tura,
zwierza tura, co złote różki ma.
6. Gdzież tego tura podziejemy?
Złote różki mu pozbijamy,
w komnateczce powbijamy,
w komnateczce, we ścianeczce.
7. Cóż na tych Różkach wieszac będziemy?
Rysie sobole – przepyszne stroje,
nabojeczkę – i sza beleczkę.
8. Jej-Mości piosneczkę,
a nam kolędeczkę.

Kronika z 1858 r. opowiada:

„W Nowy rok widziałem w Lubani pod Chmielnikiem obrzęd zwyczajowy Kłapaczem lub Toruniem zwany. Wieczór w ten dzień, do dworu i chat przychodzi z muzyką chłop odziany wywróconym kozuchem lub płachtą szarą; to okrycie, z pomocą kiją trzymanego w ręku, wzniesione kilka łokci nad głowę a na niem utkwiona z kudeł utkana głowa zwierzęcia; pysk tak na sznurku naprawiony, że pociągając zań kłapie do taktu muzyki. Przebrany biega i skacze, a udając tańczące zwierzę, dziewczką figle płata. Zanim kłapanie usłyszałem, wydało mi się owo zwierzę zupełnie jako girafa i ani przypuszczalnie obyczaju tłumaczyć sobie nie mogłem, kłapanie do bocianowego podobne, nasunęło mi wniosek, że to klekotanie słowiańskiego ptaka, co z nastaniem godów Bożego Narodzenia i nowego lata, wieści o wiosnie przynosi. Przecież łeb nie ptasi, a maskara Turuniem się zowie. Mawiają w nas gdy kogo poważnie prowadzą: wiodą się jak z turuniem; związek więc dykcji z tym obrzędem widoczny.

Zaraz tedy przypomina się badanie o Turze, uczenie przez Niemca Hanusza wywiedzione. Tur w językach wschodnich jest wyrazem obcym, a znaczy byka – należy więc do pojęć i obrzędów pogańskiej Słowiańszczyzny, gdzie tur był emblematem słońca, na cześć zaś jego obchodzono święto Turzycami zwane. Nie inaczej więc turuń lubański tłumaczyć się ma: oto po Bożem Narodzeniu i nowe słońce się rodzi, jaśniej i dłużej świecąc z nastaniem nowego roku”.

Gazeta Kielecka z r. 1874 za ks. Siarkowskim donosiła:

„Przy śpiewie pieśni kolędowych przez chłopaków, chodzących wieczorami po wsi (po kolędzie), jest zwyczaj, że jeden z parobków przebiera się za torunia (nazwa ludowa) w ten sposób, że odziewa się w kozuch wywrócony kudłami na zewnątrz. Na kiję który trzyma on w ręce, jest osadzona głowa zwierzęcia, z drzewa lub pakuł zrobiona, okryta płachtą która za pomocą sznurka może się poruszać i wydawać głos podobny do klekotania bociana. Przy tym obchodzie muzyka złożona ze skrzypka i basisty przygrywa; toruń tańczy, kłapie paszczką i inne płata figle. Parobcy przytomni tej zabawie nucą pieśni”.

Piotr Krawczyk



3 grudnia 2008

Międzynarodowy Dzień Osób Niepełnosprawnych

Niepełnosprawni z naszej gminy oraz goście z gminy Kije – paraolimpijczycy Małgorzata i Ryszard Olejnikowie uczestniczyli tego dnia w spotkaniu opłatkowym w Chmielnickim Centrum Kultury. Słowa błogosławieństwa i życzenia świąteczne przekazał nam ks. Adam Rosochacki, prowadzący Klub Caritas przy Zespole Szkół nr. 3 w Chmielniku. W miłej atmosferze, wspólnie biesiadowaliśmy z zaprzyjaźnionymi dyrektorami chmielnickich szkół – Hieronimem Górskim i Aleksandrem Bracisiewiczem. Urząd Miasta i Gminy reprezentował sekretarz Andrzej Piwowarski. Jak zwykle niezawodna i serdeczna dr Maria Gadawska poświęciła nam swój czas. Ciekawą prezentację sprzętu ortopedycznego oraz informacje o formach jego dofinansowania przekazał nam właściciel nowo otwartego Sklepu Ortopedycznego w Chmielniku. Podsumowaliśmy udany dla stowarzyszenia rok. Zorganizowaliśmy dwie duże imprezy sportowe. Członkowie Stowarzyszenia korzystają z pomocy Banku Żywności w Ostrowcu Świętokrzyskim. Pomogliśmy przy realizacji wniosku o elektryczny wózek inwalidzki. Burmistrz Jarosław Zatorski pomógł ułożyć chodnik, który usprawni komunikację osoby niepełnosprawnej ruchowo. Usunięto w mieście kilka progów i krawężników, które utrudniały poruszanie się osobom przykuty do wózków inwalidzkich. Cieszymy się,

że współpraca z władzami miasta przebiega w tak twórczej atmosferze. Prezes Wojciech Krzyszycha jest członkiem Komisji d/s Osób Niepełnosprawnych przy Marszałku Województwa Świętokrzyskiego. Służy on radą i pomocą tym, którzy nie wiedzieli gdzie się zwrócić po informacje mające ułatwić życie osobom niepełnosprawnym. Stowarzyszenie przyjmuje nowych członków, poszerza swe szeregi i układa plany na nowy rok.

Z okazji radosnych Świąt Bożego Narodzenia życzymy wszystkim przyjacielom i ludziom dobrej woli ciepła, spokoju i radości oraz pomyślności w każdym dniu nadchodzącego Nowego Roku.

Zarząd Świętokrzyskiego Stowarzyszenia Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych.

Zdjęcia W. Kwiatkowski



Wakacyjny konkurs rozstrzygnięty

Wojewódzka Rada Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego w Kielcach podsumowała VI edycję akcji „Pomóżmy dzieciom spędzić szczęśliwie wakacje”. Był to konkurs dla lokalnych społeczności, mający na celu przygotowanie jak najbardziej efektywnych form spędzania wolnego czasu dla dzieci. Szczególnie z małych miejscowości, które nie wyjeżdżają na wakacje, a często pomagają rodzicom w pracach polowych lub pozostają bez opieki. Niezbędnym elementem projektu było uwzględnienie problematyki bezpieczeństwa w miejscu zamieszkania.

Dnia 4 grudnia br. w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach. W stylowej Sali Kominkowej spotkali się wszyscy organizatorzy akcji z woj. świętokrzyskiego. Wyzwanie podjęło 30 jednostek, wiele urzędów gmin, szkół podstawowych, świetlic wiejskich, OSP, Klubów młodzieżowych. Organizatorom trzech najciekawszych projektów wręczono cenne nagrody rzeczowe. Nagrodę za I miejsce ufundował Marszałek Województwa Świętokrzyskiego Adam Jarubas. Wręczył je osobiście przedstawicielom OSP w Lipowym Polu. II miejsce zajęła Szkoła Podstawowa w Bodzechowie, otrzymując nagrodę Wojewody Świętokrzyskiego – Bożentyny Pałki – Koruby. III miejsce przyznano Radzie Sołectkiej z Zreczu Chałupczańskim. Nagrodę Świętokrzyskiego Komendanta Wojewódzkiej Policji w Kielcach wręczył Naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego KWP – nadkomisarz Jarosław Kopciara. Nagrodę, czyli przenośny wzmacniacz z głośnikami. Wiejskie spotkania, biesiady, ogniska, zabawy nabiorą innego kolorytu. Dotychczas brakowało nam właśnie plenerowego nagłośnienia. Korzystaliśmy często z pomocy zaprzyjaźnionego z naszym sołectwem przedstawiciela Państwowej Inspekcji Pracy w Kielcach, członka Zarządu Świętokrzyskiego Związku Kół i Organizacji Rolniczych Stanisława Golmento. To on również zainspirował Radę sołectką, by podjęła się organizacji tego wakacyjnego projektu. Nie mając wiejskiej świetlicy, spotykaliśmy się



na łonie natury. Teraz oczekujemy na obiecane przez burmistrza Jarosława Zatorskiego ławy i stoły. Jak widać radzimy sobie nie najgorzej. Ważne, że umiemy się bawić i cieszyć każdą chwilą spędzoną wspólnie. Potrafimy oddzielić czas pracy od czasu rozrywki. Już razem snujemy plany na nadchodzący rok.

Beata Przeździecka



Remont kościoła

Trwają intensywne, szeroko zakrojone prace remontowe kościoła parafialnego p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Chmielniku. Z początkiem listopada specjalistyczna firma przystąpiła do usunięcia starej posadzki, w miejsce której ułożono granitowe płyty. Zniknął tym samym uciążliwy, szczególnie dla osób

starszych stopień. Zlikwidowanie drewnianej barierki, która oddzielała nawę od prezbiterium, powiększyło optycznie wnętrze świątyni. Sprawne wykonanie robót było możliwe m. in. dzięki ofiarności wielu darczyńców, którym za naszym pośrednictwem swoją wdzięczność i serdeczne Bóg zapłać, wyraża ks.

dziekan Franciszek Siarek. W prace murarskie, pomocnicze i porządkowe angażują się mieszkańcy parafii a wśród nich panowie – Tadasz Duda, Stanisław Dyraga, Marian Raczyński, Kazimierz Malik, Ireneusz Cygan, Marcin Zgórski, Eugeniusz Tetela, Jerzy Wysocki, Kazimierz Puchała, Jerzy Styczeń, Krzysztof Jabłoński, Roman Banasik, Antoni Kłyszewski, Stanisław Kostecki, Jan Janus, Marian Sadłocha, Dariusz Bąk, Czesław Szczukiewicz, Czesław Senderowski, Roman Pasternak, Tadeusz Trojszczak, Krzysztof Zgrzebnicki, Michał Stępień, Jerzy Wilczyński, Ireneusz Szczygielski, Zbigniew Witkowski, Adam Stradomski, Kazimierz Doroz, Roman Stachowicz, Tomasz Radwański, Waldemar Pawlik, Jerzy Bułała, Mirosław Pawłowski, Czesław Styrcz, Zdzisław Stochmal, Paweł Jabłoński, Paweł Kalita, Jerzy Zbroiński, Krzysztof Ciopinski, Jan Oduliński, Aleksander Molisak, Gabriel Pakosiński, Zbigniew Srokosz, Krzysztof Gubała, Zdzisław Bracichowicz, Jerzy Guzera, Stanisław Bracichowicz, Waldemar Kłonicki, Piotr Wysocki i inni. Wpłynęły w ostatnim czasie ofiary pieniężne między innymi od: mieszkańców bloku nr VI – 300 zł, mieszkańców Łagiewnik – 1339 zł, od mieszkańców Suchowoli i Kolonii – 1690 zł, od górników Kopalni Suchowola – 270 zł oraz podarowany żwir. Mieszkańcy bloku nr VII ofiarowali kwotę 480 zł, Jasienia – 1100 zł, mieszkańcy bloku IV – 100 zł, bloku nr V – 120 zł, KR z Przededworza – 150 zł, Koło Emerytów i Rencistów i uczestnicy wyjazdu do kina – 500 zł, mieszkańcy Lip – 650 zł. Indywidualne ofiary złożyło 37 osób. Ryszard Piotrowski ofiarował cement.

Komitet Organizacyjny przy Parafii MP NMP w Chmielniku zwraca się z uprzejmą prośbą o wsparcie finansowe na następujący cel – utwardzenie placu i położenie kostki brukowej wokół kościoła, budowa ołtarza polowego na placu kościelnym, wykonanie „wielkich drzwi”, odnowienie organów, wykonanie instalacji centralnego ogrzewania. Liczy się każda wpłata. Nr konta na które można dokonać wpłaty: Parafia Rzymskokatolicka w Chmielniku Nr konta: Bank Spółdzielczy w Chmielniku 40 8483 0001 2001 0041 6045 0001

Opr. na podst. strony internetowej
www.parafiachmielnik.pl
(inf.na 5.12.09r)



Oświetlenie

Trzydzieści nowoczesnych latarni stanęło przy rozjeździe ulic Kieleckiej i Alei Zwycięstwa, zapewniając tym samym oświetlenie łuku ruchliwej szosy Tarnów - Kielce, w okolicy stacji benzynowej, informuje Agnieszka Bębacz - inspektor w Wydziale Inwestycji Urzędu Miasta i Gminy Chmielnik. Wykonawcą jest Zakład Instalatorstwa Elektrycznego i Telekomunikacyjnego Józef Wieloch z Buska Zdroju. Koszt inwestycji, której podstawowym celem jest zapewnienie dobrej widoczności a tym samym bezpieczeństwa w ruchu lądowym, wynosi 66.200 złotych.

wk



Rota - drugi hymn narodowy

Różne bywały okoliczności powstawania polskich pieśni patriotycznych. Zazwyczaj impulsem do ich tworzenia były wojny, walki wyzwolenicze. „Rota” jest jednym z tych nielicznych utworów, do którego genezy nie można odnieść konkretnego wypadku historycznego. Tak wiele dyskutuje się o wartości naszej ziemi rodzinnej, tak wiele polemik na ten temat, warto więc ukazać historię tej pieśni, która zaczyna się wymownymi słowami „Nie rzucim ziemi”... Rotę napisała Maria Konopnicka najprawdopodobniej na przełomie 1907/1908 roku w związku z osławioną akcją tzw. hakaty, której głównym celem było wywłaszczenie i wynarodowienie, zamieszkałej na terenie ówczesnego zaboru pruskiego, ludności polskiej. M. Konopnicka czynnie występowała przeciwko tej akcji i innym pruskim gwałtom, zwłaszcza w czasie strajku młodzieży szkolnej we Wrześni w 1901 r. Informacje o tych wydarzeniach i represjach z nimi związanych szybko dotarły do, przebywającej wówczas we Florencji, Konopnickiej. To właśnie stamtąd zwróciła się ona o pomoc, w imieniu kobiet polskich, do kobiet Europy i Ameryki. Sprawa ta zainteresowała też wiele wpływowych osobistości i władz. Znalazło to odbicie w prasie włoskiej, która podkreślała, iż mimo długoletniej niewoli, Polacy potrafią walczyć w obronie kultury i tożsamości narodowej. W 1902 r. pisze poetka wiersz pt. „O Wrześni”, świadomie stylizowany na nutę ludową, łatwo zapadający w pamięć, a zaczynający się od słów:

**„Tam od Gniezna i od Warty
Biją głosy w świat otwarty
Biją głosy, ziemia jęczy;
Prusak dzieci polskie męczy!**

W listopadzie 1908 r. „Rotę” opublikował krakowski miesięcznik „Przodownica”. Tekst opatrzony był dedykacją: Ludowi śląskiemu – Maria Konopnicka. Wiersz ten napisała i przeznaczyła poetka dla „Gwiazdki Cieszyńskiej”. W liście do ówczesnego redaktora tego pisma, zasłużonego działacza niepodległościowego, ks. Józefa Londzina (1863-1929), datowanym w Nicei 17 lutego 1910 r. wyjaśnia Konopnicka genezę „Roty” i cel, jak przy pisaniu jej przyświecał. Czytamy w tym liście – „Pozwalam sobie na ten Rok Grunwaldzki przesłać „Gwiazdce Cieszyńskiej” wiersz napisany dla Wielkopolski. Wy tam, na Śląsku, drodzy rodacy, tak samo prześladowani jesteście, i myślę, że dobrze jest wzmocnić ducha narodowego w szeregach walczących z germanizacją.

Pragnęłabym, aby Ślązacy nie tylko powtarzali sercu swoim tę „Rotę” przysięgi na wierność Ojczyźnie, ale żeby to była ich pieśń i wyraz ich duszy”. Ksiądz Londzin zamieścił „Rotę” w numerze z dnia 26 lutego 1910 roku. Tekst „Roty”, z odręcznym pismem, wysłała też Konopnicka do redaktora „Gazety Polskiej” w Chicago, Józefa Watry - Przewłockiego. Wielką nobilitację i pełny rozgłos uzyskała „Rota” w pamiętnym Roku Grunwaldzkim 1910, gdy odśpiewana została w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, w dniu 15 lipca. Muzykę do słów „Roty” napisał wybitny kompozytor, Feliks Nowowiejski, rodem z Barczewa na Warmii, (1877 – 1946), autor oper, oratoriów, baletów, utworów orkiestrowych i wokalnych. Na temat powstania muzyki do „Roty” kompozytor wypowiedział się skromnie i powściągliwie. Podobno, idąc któregoś dnia przez krakowskie Błonia w stronę Kopca Kościuszki, nieoczekiwanie przypomniał sobie tekst utworu Konopnickiej i po chwili w jego umyśle pojawiła się melodia. Nie miał przy sobie papieru nutowego, więc wyciągnął z kieszeni jakąś starą kopertę i na niej zanotował pierwszy motyw melodii. W domu dopisał resztę. To właśnie Feliks Nowowiejski zapewnił oprawę muzyczną sławnego zlotu grunwaldzkiego w Krakowie. To on, podczas Mszy świętej w kościele Mariackim, po kazaniu biskupa Władysława Bandurkiego, dyrygował chórem Towarzystwa Muzycznego. To on, na Placu Matejki, prowadził połączone chóry z trzech zaborów, które odśpiewały „Bogarodzie” i „Boże coś Polskę”. Po podniesłej mowie Ignacego Paderewskiego, fundatora pomnika, połączone chóry i orkiestra wykonały „Hasło Grunwaldzkie”. Taką bowiem nadano nazwę, obok wcześniejszej, „Przysięgi i Hymnu”. Zabrzmiały z całą mocą słowa „Roty”;

**Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczerp Piastowy.
Nie damy by nas zniemczył wróg!
Tak nam dopomóż Bóg!**

**Do krwi ostatniej kropli z żył,
Bronić będziemy ducha.
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg.**



Tak nam dopomóż Bóg!

***Nie damy miana Polski zgnieść,
Nie pójdziem żywo w trumnę.
W Ojczyzny imię i w jej cześć
Podnosim czoła dumne.
Odzyska ziemię dziadów wnuk.
Tak nam dopomóż Bóg!***

***Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił.
Orężny stanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanil.
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg.
Tak nam dopomóż Bóg!***

Słuchano tej nowej pieśni ze łzami w oczach. Pieśni wyrażającej najskrytsze marzenia wielu pokoleń Polaków, którym przyszło żyć pod obcymi zaborami. Pieśń ta miała jeszcze towarzyszyć przez długie lata walkom na barykadach Poznania w 1918r, powstaniach śląskich, a w okresie II wojny światowej, a także podczas rodzenia się ruchu „Solidarności” i podczas triumfalnych pielgrzymek do Ojczyzny Jana Pawła II. Maria Konopnicka, pisząc „Rotę”, nie sądziła, że zrobi ona tak „wielką karierę”. W roku 1926 władze niepodległej Rzeczypospolitej rozważyły nawet możliwość podniesienia jej do rangi hymnu narodowego. Spośród

czterech zaproponowanych pieśni „Rota” stanowiła największą „konkurencję” dla „Mazurka Dąbrowskiego”. Po II wojnie światowej „Rota” zniknęła z życia publicznego. Najprawdopodobniej stało się tak z powodu refrenicznego zawołania pieśni – Tak nam dopomóż Bóg. W czasach stalinowskich i późniejszych słowo Bóg nie pasowało do ustroju Polski Ludowej i robiono wszystko, aby je wyrugować z naszej obyczajowości. Także i później próbowano okryć niepamięcią „Rotę”. Gdy w 1976 roku odsłaniano na nowo w Krakowie Pomnik Grunwaldzki, zanucić „Roty” nikt nie śmiał. W precyzyjnie wyreżyserowanym na polecenie „czerwonych władz” widowisku zabrakło dla niej miejsca. Dziś „Rotę” słyszymy przy różnych okazjach. Śpiewają ją chłopci zagrożeni nadmiernym wykupywaniem przez obcych ziemi, śpiewają ją ci, dla których szczytne ideały dziadów i ojców, pozostały niepisany testamentem dziejowym. Ziemia sama się nie obroni. Musimy bronić jej wszyscy i na różne sposoby, by nie powtórzyły się wypadki z Wielkopolski na początku XX wieku, by Polska była Polską.

**Jan Uryga
(wybrał wk)**



Organista

Kiedy niepozorny, zawsze skromny i życzliwie uśmiechnięty, charakterystycznym wolnym krokiem spaceruje ulicami Chmielnika, mało kto mijając go obojętnie. Ukłonem odpowie na ukłon, w serdecznym uścisku przytrzyma podaną mu dłoń. Z niejednym przystanie na chwilę, aby wymienić kilka uprzejmych słów, to cieszy się życiem, to ponarzeka na starość i niedomagania związane z wiekiem. Niby zwyczajny jak wielu innych człowiek. Jest jednak w nim coś szczególnego, za co mieszkańcy Chmielnika i całej parafii darzą go ogromną sympatią. Jakże jednak mają nie szanować go i nie cenić ci wszyscy, którzy przez lata z przyjemnością słuchali, gdy piękną muzyką i niezrównanym w brzmieniu, godnym mistrzów opery śpiewem, dodawał blasku i dostojności wszelkim ceremoniom i uroczystościom kościelnym. Jego mocny i przejrzysty tenor, rozlegający się w chmielnickiej świątyni, wywoływał przez kilka dziesięcioleci dreszcz emocji a niejednokrotnie łzy wzruszenia u uczestników nabożeństw. Nie ważne było czy śpiewał akurat pełen radosnej nadziei *Veni Creator*, dla wstępujących na nową drogę życia nowożeńców, czy majestatycznym marszem żałobnym *b - moll* Fryderyka Chopina, żegnał tych odchodzących już na zawsze. Z jednakową przyjemnością, niemal wszystkimi zmysłami, wchłaniało się śpiewane przez niego kolędy i pastorałki, pieśni wielkopostne, majowe i wszystkie inne, tematycznie związane z kalendarzem liturgicznym. Skóra cierpła na co wrażliwszych, gdy intonował kolędy „Bóg się rodzi”, „Bracia patrzenie jeno”, „Przystąpmy do szopy” i wiele innych, nie

mniej popularnych. Wzruszał ponad miarę obrzęd pogrzebowy, nawet mało znanego wcześniej człowieka, gdy rozległy się słowa pieśni „Anielski orszak”, „Przed boski tron” lub podobnych, śpiewanych tak, jak w żadnym innym kościele. Niewielu bowiem organistów mogło i może równać się z naszym panem Adamem Sochą, o którym mowa a którego dźwięczny niczym dzwon głos, od czasu do czasu rozlegnie się jeszcze w murach świątyni. Odszedł bowiem pan Adam przed kilkoma laty na wysłużoną emeryturę. Odszedł cicho, bez rozgłosu, z dnia na dzień. Nie zapomnieli o nim jednak ludzie, świadomi jego wartości i umiejętności. Zdarza się i to nierzadko, że Stary Organista, proszony jest o oświetlenie swoją grą i śpiewem bądź to ślubu, bądź pogrzebu. Zastąpi czasami swojego następcę na kościelnym chórze, a kiedy rozlegnie się jego znajomy głos, zadzwonią rozedrgane kandelabry, starsi wiekiem, mimo woli, cofają się myślami do odległych minionych lat. Stają im przed oczyma kościelne uroczystości, w których uczestniczyli najpierw jako dzieci, potem młodzieńcy a jeszcze później dojrzały ludzie... Mistrz, Adam Socha, ponad wszelką wątpliwość za swoją wartość i jest świadomy tego, jakie wrażenie czyni na słuchaczach. Jednak nikt nigdy nie słyszał, aby okazywał on z tego powodu pychę bądź wpadał w samouwielbienie. Jak pamięć sięgać zawsze chętnie dzielił się swoją bogatą wiedzą z młodymi adeptami muzykowania. W sposób jasny i zrozumiały potrafił cierpliwie tłumaczyć zawile sposoby harmonizowania dźwięków i akordów. Poproszony nie wzbierał się służyć nauką, radą



i pomocą w rozwiązywaniu skomplikowanej techniki gry na tym najwspanialszym z instrumentów, jakim są piszczałkowe organy. Przez długie lata kierował orkiestrą dętą. Dzięki swojemu talentowi i pracowitości długo zapewniał chwile wzruszających, duchowych doznań w każdą niedzielę i święto. Za to wszystko wdzięczni mu są parafianie, za to, przed ośmioma laty otrzymał prestiżowe wyróżnienie i nadany przez burmistrza Jarosława Zatorskiego, honorowy tytuł - Chmielniczanie Roku 1999. Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2009 Roku, grono wielbicieli talentu pana Adama, za naszym pośrednictwem składa mu najserdeczniejsze życzenia w zdrowiu i wszelkiej pomyślności.

Tekst i zdjęcie: **Waldemar Kwiatkowski**



Czekałem na to 45 lat !!!

Marzenia mają to do siebie, że jedne spełniają się szybciej, inne znacznie wolniej! Każdy z nas marzył, marzy i nadal marzyć będzie! Bo marzyć każdy może i przynajmniej marzeń nikt nie jest w stanie nam odebrać kiedykolwiek. Zaczynaliśmy wszyscy marzyć w łóżeczku dziecięcym, marzyć będziemy do końca swych dni. Marzenia to wspaniałe antidotum na wszelkie troski szarego życia codziennego, na samotność, na wszelkie przeciwności losu. Ale to także nic nie kosztujące podróże po świecie i wszechświecie, to przenoszenie się w czasie w przeszłość i w

przyszłość, to wcielanie się w postaci naszych idoli i bohaterów, to czynienie tego, co nam na codzień z różnych powodów czynić nie wolno, nie wypada lub po prostu czego w danej chwili czy w przedziale czasowym z przyczyn obiektywnych nie jesteśmy w stanie urzeczywistnić... Ileż to razy nasze marzenia spełniały się we wspaniałych snach. A ileż to było prawdziwych rozczarowań, kiedy okazywało się po przebudzeniu, że to były tylko sny.... Ale marzyliśmy dalej, wierząc mniej lub bardziej, że kiedyś marzenia nasze spełnią się na jawie...

**Bo trzeba nas zrozumieć, mnie i mój niepokój
Jak się we dwójkę rwiemy do rzeczy niezwykłych,
Do zjawisk, które zanim powstały, już znikły,
A i serce - przepraszam - także na coś czeka,
Jak serce szewca, krawca, prostego człowieka
I ma prawo prywatne szczęście mieć na oku.**

W sierpniu 1963 roku, dokładnie kilka dni przed moim pierwszym pójściem do szkoły pojechaliśmy z mojej śp. ojcem Stanisławem na lotnisko w podkieleckim Masłowie podmiejskim autobusem linii nr 12. Wtedy po raz pierwszy w życiu zobaczyłem skok spadochronowy wykonany przez pojedynczego skoczka z dwupłatowego dwumiejscowego samolotu o popularnej nazwie „kukuźnik”, o ile dobrze sobie przypominam. Były to dla małego siedmiolatka niesamowite przeżycie. Od samolotu oderwał się mały punkcik – człowieczek a po chwili rozkwitła na błękitnym niebie biała czasza spadochronu! Po prostu cud. Później sam już nie pamiętam ile razy namawiałem ojca prosząc, płacząc, obiecując dobre stopnie w szkole, aby zechciał w pogodny dzień pojechać znów ze mną do Masłowa, bo może będą skakać. Kiedy tylko nie miał żadnych większych obowiązków zawodowych, nie odmawiał mi nigdy! I tak rodziło się we mnie mocne postanowienie skakania – jak będę duży! W międzyczasie moje marzenia zostały mocno schłodzone po wizycie u okulisty. Diagnoza zabolala jak smagnięcie batem. Wrodzona wada lewego oka bez możliwości skorygowania – jestem jednooczny!

Pierwsza szansa na zrealizowanie marzeń pojawiła się w drugiej klasie LO, kiedy prowadzono rekrutację do Aeroklubu Kieleckiego. Z duszą na ramieniu udałem się na wstępne badanie okulistyczne w Kielcach – no i oczywiście kłapa! Odrzucony w pierwszym podejściu! Później próbowałem jeszcze dwa razy, ale z takim samym, niestety, rezultatem.

Postanowiłem więc skoncentrować się na nauce jazdy konnej. Po drugim roku studiów wyjechałem na organizowany przez ALMATUR obóz jeździecki w Zakładzie Treningowym Koni w Zbrosławicach.

A potem przez 31 lat jeżdżąc konno dalej marzyłem o skakaniu...

**Czy dziw, że nam publiczność w kawiarniach obrzydła,
Czy to dziwota wielka, albo wielka wina,
Że nie starczą nam radio i dźwiękowe kina?
A jeśli każdy burżuj chce porastać w pierze
Mogę i ja, choć jestem rzetelny szwoleżer,
Tęsknić, aby mój kasztan porósł nagle w skrzydła.**

Marzenia moje zawsze studziła moja zacna małżonka, która twierdziła, że nigdy mi na to nie pozwoli. Oczywiście nie ze zwykłej damskiej przekory, a z wielkiej obawy o moje zdrowie!

Z oczywistych względów nigdy bym nie przypuszczał, że moje największe marzenie życia spełni się właśnie po wstąpieniu do Szwadronu Niepołomice! A właściwie dopiero cztery lata później. A jednak stało się... W maju br. do Szwadronu dołączył nowy kandydat na ułana – Maciek Boruta. Już w pierwszej rozmowie okazało się, że jest instruktorem spadochroniarstwa o ma na swym koncie ponad 1300 skoków!!! Oczywiście zwierzyłem mu się natychmiast z mojego niespełnionego marzenia i ku mojemu jakże miłemu zaskoczeniu usłyszałem – „Ale przecież to jest obecnie zupełnie realne! Teraz mamy takie zjawisko jak rekreacja spadochronowa! Liczy się ogólny stan zdrowia – ciśnienie, serce, zdrowy kręgosłup i przynajmniej jedno dobre oko! Każdy zaczyna od skoku w tandemie z instruktorem?”

Więc... Niezbędne badania przeprowadziłem w wakacje oczywiście w tajemnicy przed żoną i czym prędzej udałem się do Krakowa do lekarza orzecznika medycyny lotniczej (pod pretek-



tem zakupu kawaleryjskiego wyposażenia)! Diagnoza – zdalny do skakania! Wskoczyłem z przychodni jak na skrzydłach! W moim życiu tylko jeden raz wcześniej tak cieszyłem się – kiedy w 1989 roku otrzymałem wizę do USA! Długo zastanawiałem się, jak powiedzieć o tym żonie. Nie wyobrażałem sobie pełnej radości z pierwszego skoku bez jej udziału i wiedzy. W kocu powiedziałem! No i jak się okazało – kochające niewiasty potrafią być jednak bardzo wyrozumiałe! Akceptację otrzymałem! Ale bez wielkiego entuzjazmu ...

Początkowo miałem przejść podstawowe szkolenie – dwa dni praktycznego na ziemi i trzy skoki desantowe! Ale po teoretycznym Maciek stwierdził, że skoro mam tyle lat do odrobienia, to lepiej iść na całość i skoczyć w tandemie z 4000 m. Przy okazji oswoję się ze swobodnym spadaniem (z zamkniętym spadochronem) i poczuję 100% adrenaliny! Skakać będziemy w Slavnicy na Słowacji, bo tam i bliżej i taniej. I znów jakoś nie mogliśmy zgrać wspólnego terminu. W końcu udało się akurat na zakończenie sezonu skokowego w weekend 25 – 26 października. Po trzech godzinach jazdy z Niepołomic dotarliśmy na lotnisko Aeroklubu Dubnica w Slavnicy. Skok w tandemie miałem wykonać z instruktorem Andrzejem Palenikiem z Nowego Targu, który na swym koncie ma już ponad 4700 skoków !!! Samych tandemów w tym sezonie zaliczył 260! Po krótkim przeszkoleniu założyłem specjalny kombinezon i szelki, którymi później zostałem przypięty do instruktora. Pod kombinezon wsunąłem duże zdjęcie Halinki – mojego anioła stróża, na głowę włożyłem furazerkę z proporczykiem w barwach 8 PU. Samolot „Turbotol” czeskiej produkcji, zabierający na pokład do 20 skoczków, zaczął kołować w naszym kierunku. Oprócz mnie i instruktora miał skakać z nami jeszcze kamerzysta Leszek Świerad, aby utrwalić dla potomnych moje podniebne loty! Wreszcie komenda „Do samolotu”. Przedział dla skoczków wypełnił się błyskawicznie i po chwili samolot wzbił się w powietrze, aby po około 20 minutach lotu



osiągnąć wysokość 4000 m. Patrzyłem w okrągłe okienko, jak w szybkim tempie maleją domki Slavnicy. Po chwili osiągnęliśmy pułap chmur i szybko ukazało się nam w całej krasie słońce i błękitne niebo. Zacząłem zastanawiać się, jak to będzie, kiedy za chwilę oderwę się od samolotu i pomknę w kierunku ziemi z prędkością ponad 200 km/h. Nie czułem strachu, bo przecież nie sposób się bać czegoś, o czym marzyło się całe życie! I chociaż wcześniej dokładnie opisano mi reakcje organizmu ludzkiego na skok, była to raczej ciekawość, co rzeczywiście czuje się podczas swobodnego spadania. Zostałem przypięty do instruktora, założyłem kask i okulary. Wreszcie oczekiwana wysokość. Nad drzwiami do kabiny pilotów zapaliła się zielona lampka! Wolno skakać! Najpierw w dół poszli indywidualni skoczkowie, potem uczestnicy szkolenia AFF no i w końcu tandemy. Kamerzysta zajął już miejsce na schodku na zewnątrz samolotu. Stałem na progu i spojrzałem w dół. Pod nami pierzyna z chmur. Zerknąłem obok na kamerzystę i ... poczułem nagle silne smagnięcie powietrzem, głośny świst w uszach, zobaczyłem chmury, potem niebo z coraz mniejszym samolotem (wykonałszy salto w tył), znów chmury i lekkie szarpnięcie – to otworzył się malutki spadochronik

stabilizujący! Spadamy ponad 200 km/h! Rozłożyłem zgodnie z instruktażem ręce w bok i próbuję pomagać instruktorowi łąpać równowagę. Powtarzam sobie w myśli – „Żadnych nerwowych ruchów”. Pęd powietrza zatyka nos, (nie wolno oddychać ustami), marszczy się skóra na twarzy. A ja po prostu frunę! Przede nami nagle pojawia się dziwny wielki niebieski ptak. To nadleciał kamerzysta z wmontowaną do kasku kamerą i aparatem fotograficznym. Uśmiecham się jak mogę, unoszę kciuki do góry. Robimy obrót w lewo, potem w prawo. Chmury pod nami rzedną, widać już wstęgę rzeki, autostradę, domki Slavnicy. I nagle mocne szarpnięcie uprzęży! To otworzył się główny spadochron! Dokładnie po 43 sekundach swobodnego spadania! Nagła cisza i spokój! Ponad nami rozpostarła się prostokątna, pomarańczowa czasza o powierzchni 270 stóp kwadratowych. Spadochron typu „latające skrzydło”. Kiedy spojrzałem w dół i zobaczyłem, że moje stopy wiszą 1500 m nad ziemią, poczułem na ciele niewielkie dreszcze... A potem już spokojne opadanie, samodzielne kierowanie spadochronem, instruktaż nawigacji wzrokowej i techniki lądowania. I wreszcie komenda „Nogi do góry!” Unoszę poziomo nogi i za chwilę lekkim ślizgiem lądujemy „na pupę”. Mistrzow-

skie lądowanie w wykonaniu Andrzeja z moim okrzykiem „Hurrrrra!”. Jakaż wielka radość!!! Odbieram gratulacje od instruktorów i kamerzysty oraz większości skoczków, którzy dowiedzieli się o moim debiucie. I największa niespodzianka na koniec! Maciek gratulując mi powiedział – „Jutro skaczesz AFF”. Oznaczało to, że w swym pierwszym skoku wykazałem się opanowaniem, spokojem, dyscypliną i odpowiednią sprawnością fizyczną!

AFF – skrót angielskiej nazwy **Accelerated Freefall** – oznacza szkołę nauki swobodnego spadania z zamkniętym spadochronem. Została opracowana w latach 70-tych dla potrzeb służb specjalnych US Army. Obecnie rozpowszechniła się na cały świat. Uczy poruszania się w swobodnym spadaniu. Jest to sztuka wykonywania różnych figur podczas spadania z zamkniętym spadochronem – salta w przód i w tył, obroty, zbliżanie się do siebie, oddalanie, a przede wszystkim utrzymania poziomej pozycji w spadaniu. Wymaga to dużej samodyscypliny i odpowiedniej sprawności fizycznej.

Godzinę po pierwszym skoku zacząłem intensywne szkolenie, ponieważ nazajutrz miałem skakać już ze swoim spadochronem i samodzielnie lądować! A więc – przyjmowanie odpowiedniej sylwetki leżąc na brzuchu, nauka wyskakiwania z samolotu i przyjmowania odpowiedniej pozycji, nauka znaków migowych przekazywanych przez instruktora lecącego obok, a przede wszystkim wpajanie jak najszybszej reakcji na różne warianty po otwarciu czaszy spadochronu – kiedy należy wypiąć czaszą główną i otworzyć spadochron zapasowy! Przyswojenie nawyku spoglądania na wysokościomierz i kolejność czynności związanych z otwarciem czaszy głównej! No i oczywiście dokładne omówienie techniki lądowania oraz pierwsze lekcje samodzielnego składania spadochronu!

To wszystko musiało powtórzyć tyle razy, aż Maciek stwierdził, że wykonuję wszystko i powtarzam z pamięci bez zastrzeżeń! Nazajutrz rano okazało się, że lotnisko spowiła gęsta mgła. Loty wstrzymane. Czyżby miało skończyć się na tym jednym skoku? Ale wierzyłem w to szczęście, które mnie do tej pory nie opuszczało! Wierząc, że mgła wkrótce odejdzie, dalej powtarzałem elementy spadochronowego abecadła. Około 12.00 zaczęło wyglądać słońce! Wkrótce ogłoszono, że o 14.00 odbędzie się pierwszy lot w którym lecę ja i moi instruktorzy. Szybko założyłem kombinezon i spadochron. Jakże dumny paradowałem pomiędzy innymi skoczkami oczekującymi na strat. Dostałem również małe radio do komunikowania się w powietrzu z instruktorami! Słuchawka do ucha, kask na głowę, wysokościomierz jak duży zegarek na rękę! I wreszcie „Turbo-

lot” kołuje do miejsca oczekiwania! Wsiadamy szybko (ale już nie na końcu) i jazda w górę! Jesteśmy na wysokości 4000 m. Kiedy ustawialiśmy się w kolejce do wyjścia, Maciek krzyczy mi do ucha jeszcze jeden wariant sytuacyjny – „Po wyskoczeniu nagle ja i Andrzej dostajemy zawału! Co robisz? Otwierasz jak najszybciej spadochron bez względu na wysokość i lądujesz na jakimś szerokim placu!” Bardzo sympatyczny wariant sytuacyjny! Kamerzysta wychodzi na zewnątrz, pierwszy przy drzwiach staje Andrzej, potem ja, za mną Maciek. Nie ma już tej niepewności – co będzie! Wiem co mnie czeka, ale jak przed każdym skokiem poziom adrenaliny się podnosi! Cały czas powtarzam sobie w myśli wszystkie wpojone zasady!

Na umówiony sygnał wyskakujemy! Znow smagnięcie powietrzem i ogromna radość z unoszenia się nad chmurami! Nad nami już tylko błękitne niebo, a pod nami tylko chmury! Przed nami tylko kamerzysta! Instruktorzy trzymają mnie za kombinezon, aby korygować poziome ustawienie mojego ciała do spadania! Zerkam na wysokościomierz. Już 3500 m! Maciek przekazuje mi znakami polecenia. Sięgnij po uchwyt! Sięgnij znów! 3000 m! Prostuj nogi! Sięgnij po uchwyt! 2500 m! Głowa wyżej, prostuj nogi, spójrz na instruktora! 2000 m – trzy razy szybko zginam palce obu rąk sygnalizując gotowość do otwarcia spadochronu! 1700 m – sięgam po

uchwyt i szybkim ruchem odrzucam go jak najdalej od siebie i czekam! I nagle coś zaczyna mnie ciągnąć w górę, a instruktorzy runęli w chmury! Gwałtowne szarpnięcie – wspaniała cisza! Patrząc w górę! Czasza spadochronu prostokątna, wypełniona i stabilna! Linki nieskręcone! Bogu niech będą dzięki! Można schodzić w dół spokojnie! Odpinam linki sterownicze i zaczynam swój pierwszy w życiu samotny lot! Spoglądam w dół – nie widać ziemi, tylko chmury! Pozostaje kierować się według słońca! Na szczęście spostrzegłem spadochron, który wchodził już w chmurzastą pierzynkę i skręciłem jego śladem! Kilkanaście sekund we mgłę i wreszcie widać ziemię! Szybko szukam wzrokiem lotniska. Jest nieco w lewo. Lecę pod wiatr, który niestety okazuje się silniejszy niż przed startem. Nie mogę więc dolecieć do ustalonych przez instruktora punktów orientacyjnych, tylko od razu biorę kurs na strefę lądowania. W słuchawce słyszę głos Maćka – „Nic nie kombinuj, tylko leć prosto! I tak nie doleczysz do strefy, bo za silny wiatr!” Ziemia zbliża się coraz szybciej. Około 10 m nad ziemią łącząc razem stopy, 5 m – ściągam mocno w dół sterowniki. Zawisam na moment w bezruchu i powoli opadam na ziemię. Bez żadnego doświadczenia, więc małe zachwianie i osunąłem się na kolana! Wylądowałem jakieś 500 m od strefy, ale jak się okazało, bardziej doświadczeni ode mnie lądowali w tym locie

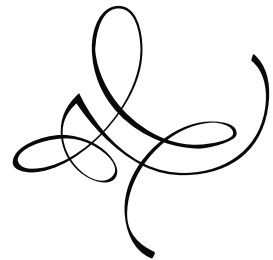
nawet 2 km dalej!

A więc stało się! Po 45 latach spełniło się to, o czym marzyłem tak długo! Trzeba więc wierzyć, że marzenia się spełniają! Te słowa kieruję szczególnie do młodszych naszych Czytelników, aby uzmysłowić im, że nie wszystko przychodzi łatwo i natychmiast...i że przyszłość należy do tych, którzy wierzą w piękno własnych marzeń!

Wielka szkoda tylko, że kolejny sezon spadochronowy zaczyna się dopiero 1 maja przyszłego roku! Ale co to jest kilka miesięcy wobec 45 lat!!

**Swoimi wrażeniami podzielił się
Jarosław Banasiak**

Zdjęcia: **Leszek Świerad**



*A wówczas, wyczekawszy na pierwszą okazję
Przy zorzy księżycowej, albo ranem złotym
Ponad chmury wyskoczyć takim samolotem
I z wichrem planetarnym puściwszy się w taniec
Gonić na koniec świata, dalej - na złud koniec,
Swą własną zwariowaną ścigając fantazję.*

*(Bolesław Wieniawa Długoszowski
„Szwolęzerski spleen”*

Fotografie z podróży

Owacjami przyjęła publiczność występ sztandarowego zespołu Chmielnickiego Centrum Kultury „Chmielnikers”, w dniu 16 listopada br. W koncercie „Fotografie z podróży”, za sprawą starannie dobranej repertuaru, artyści zaprosili słuchaczy w podróż po świecie.

Znakomity akordeonista, absolwent Akademii Muzycznej w Warszawie Krzysztof Korban utworem „Flik, Flak” przybliżył nam Bawarię, a w chwilę potem brawurowym wykonaniem utworu „Liber tango” przeniósł wszystkich do

dalekiej Argentyny. Dzięki wirtuozerskiemu wykonaniu kompozycji, utrzymanej w rytmie walczyka francuskiego „Przelot jaskółek”, słuchacze zauroczeni finezją gry młodego artysty, zabawili przez moment w Paryżu, aby potem w rytm „Czardasza” Montiego przegalopować po węgierskiej puszczy. Zapachniało także słoneczną Italią i mediolańską La Scalą, gdy pieśni – „Caro mio bien” G. Giovaniego i „Amor catendi” Cattiniego z towarzyszeniem Krzysztofa Korbana, śpiewała Marzena Sadłocha, niekwestionowana ulubienica chmielnickich melomanów. Utalentowa-

na, pełna wdzięku i kobiecego czaru, absolwentka Szkoły Muzycznej II Stopnia w Kielcach, zaproponowała także podróż po Bałkanach dzięki wspaniałemu wykonaniu pieśni „Joanna”, „Nigun” i Ajde jano”. Następnie „Chmielnikersi” w pełnym składzie; Beata Misztal - skrzypce, Marzena Sadłocha - vocal, Krzysztof Korban - akordeon, Michał Siemieniec - klarinet, Adam Szymkiewicz – puzon, gitara i Karol Krąż – perkusja, za sprawą świetnie zaaranżowanych utworów klezmerskich, roztoczyli przed oczarowaną widownią, uroki odległego Izraela. Rozbawiona publiczność klaskała w ręce w rytm porywających utworów instrumentalnych i gorącymi brawami nagradzała kolejne piosenki. Nie zabrakło wśród nich „Anatewki”, „Az de Rebe”, „Alleluja” i zapierającej dech w piersiach „Hava Nagila”. Kiedy przebrzmiały dźwięki ostatniej melodii, przy akompaniamencie niemilkających braw, podziękowano artystom bukietami kwiatów, a dyr. Włodzimierz Marchewka zaprosił wszystkich na słodkie ciasteczka i filiżankę wybornej herbaty. Warto nadmienić, że dużym zainteresowaniem cieszyła się wystawa we foyer Domu Kultury, zatytułowana „Fotografie z podróży”. Fotografami z wyjazdów do Włoch, Niemiec i Izraela zaprezentowali; Jerzy Gajek, Tadeusz Głuszek, Waldemar Kwiatkowski, Iwona Misterkiewicz, Andrzej Pęczalski, Renata Piwowarczyk, Małgorzata Gładyszewska, Dariusz Wilczyński, Włodzimierz Marchewka, Renata Banachowska, Iwona Olech-Urban i Tomasz Biernacki.

Tekst i zdjęcia:
Waldemar Kwiatkowski



Gdzie te czasy?

Prawie w zupełne zapomnienie odeszły czasy, kiedy to do sławnej, chyba w całym kraju, restauracji „Pod Gąską” w Chmielniku, zjeżdżali się smakosze pieczonej gęsiny, która przyrządzana przez niedoścignione w swoich umiejętnościach kucharki zaspakajala gusta najwybredniejszych smakoszy. Tylko zaawansowani wiekiem pamiętają gwar, niezwykle koloryt i nastrój panujący w tym usytuowanym w Rynku lokalu. Personel kierowany przez doświadczonego, pełnego temperamentu i skłonnego do żartów, niestety nieżyjącego od wielu lat Mariana Wójcika dokonywał

czasami cudów ekwilibrystyki pomiędzy ciasno stojącymi stolikami, dwojąc się i trojąc, aby nikt nie wyszedł z lokalu z uczuciem niedosytu lub niezadowolenia. Kucharki były mistrzyniami w swoim zawodzie. Dziś nie ma już słynnej restauracji, lecz nie zaginęła na szczęście tradycja przyrządzania smakowitej, aromatycznej gąski. Smakosze mogą się nią delectować do woli chociażby w „Cymesie” lub restauracji „Staropolskiej”. Na swoje tajemne, sprawdzone sposoby, smacznie jak mało kto, przyprawiają gęsinę również seniorzy z Koła Emerytów i Rencistów, a według

powszechnej opinii celują w tej umiejętności Helena Gajos i Bogusława Krowińska. Być może zaproszą do współpracy swoją wypróbowaną koleżankę, wykwalifikowaną kucharkę Elżbietę Kuzię, tworząc razem kulinarne trio, które wraz z lokalnymi restauratorami, utrwali przedwieczną tradycję naszego miasteczka, a zapach pieczonego półgęska nie pozostanie tylko ulotnym wspomnieniem

Tekst i zdjęcie:
Waldemar Kwiatkowski

Opowieści z Dziejowic

W służbie pokoju cz. 7

Po skontrolowaniu lotniska w Hue wracali do Da Nangu, mając za sobą 400 km uciążliwej drogi. Da Nang to strategicznie ważna miejscowość. Znajdowała się tu baz wojskowa, duże lotnisko i port wojenny. Stosunki między partnerami w pracy układały się z reguły według następującego schematu: Polak i Hindus razem, Kanadyjczyk – sam. O takich stosunkach zdecydowali Kanadyjczycy, którzy nie ukrywali pogardy dla Hindusów nazywając ich „szuwarekami”. Niewiele lepiej byli traktowani Polacy. Wszystko to można i należy włożyć na karb wychowania i obowiązującej wówczas w Kanadzie antypolskiej propagandy.

Jeden z Kanadyjczyków zapytał Romana, czy w Warszawie są piętrowe domy. Zbył go zdawkową, ale na tyle celną odpowiedzią, że z pewnością tamten domyślił się, że jego obskurantyzm, nieuctwo i bezczelność, stawia go w kącie sali szkolnej za wykazywane braki w wiedzy ogólnej. No cóż, wszędzie są ludzie i ludziska. Wśród Kanadyjczyków można jednak było spotkać oficerów, którzy rozumieli się na polityce, rozumieli iluzoryczność misji pokojowej, a byli i tacy, którzy nie interesowali się polityką, ale też nie ulegali propagandzie antykomunistycznej. Na przykład Peter i Macdonald zasłużyli sobie na dobre imię wśród Hindusów i Polaków, bo byli przyjemni, koleżeńscy i dbający o to, aby na grupę zabierać z sobą skrzynkę wódki. Każdy kierownik polskiej grupy miał niewielki jej przydział. Z reguły spełniała ona rolę narzędzia w pracy dyplomatycznej.

Dla Kanadyjczyków praca w Międzynarodowej Komisji była gehenną. Podobno zachęcano ich do Wietnamu płacąc daleko wyższe wynagrodzenie z funduszu „komisyjnego” oraz 400 dolarów z kasy państwowej. Opowiadano, że Peter będąc na grupie Dong Dangu nie mógł się wykazać żadnymi wynikami pracy na stacji granicznej z Chinami. W końcu zwrócił się do Polaków prośbą, aby ci Wietnamczycy pokazali jakiś transport z Chin. Niechby chociaż napisał, po przeprowadzonej kontroli, trzy litery „NTR”, a to miałyby też jakieś dla niego znaczenie. „NTR” – nothing to report, co odpowiadałoby naszemu, „nic godnego uwagi”.

Hindusi natomiast, z małymi wyjątkami, byli dla Polaków wspaniałymi partnerami. Miał okazję poznać ich w pracy w Da Nangu, Hanoi oraz Sajgonie. Taką okazję stanowili trzej przewodniczący, którzy w ciągu pięciu tygodni pobytu Romana w Da Nang, zmieniali się na stanowisku chairmana. Dwóch szczególnie utkwiło mu w pamięci. Jednym z nich był brodaty, w zawoju, dumny i wyniosły Sikh. Przystojny, z czarną brodą w niewidocznej siatce i... wzorem oficerów angielskich, z kijem pod pachą. Ogromny nerwus, a jednocześnie czuły na pochlebstwa. Czuł odrazę do Kanadyjczyków, którzy nimi pogardzali i utrudniali pracę grup inspekcyjnych, z inspiracji oficerów – doradców amerykańskich. Pomagali im w tym oficerowie łącznikowi armii południowo – wietnamskiej.

W tym układzie sił i sympatii oraz antypatii zawiązywał się niepisany sojusz pomiędzy Hindusami i Polakami, który godził w Kanadyjczyków. Na przykład dumny Sikh wykorzystywał swoje stanowisko przewodniczącego /chairmana/ i w czasie kontroli nie zwracał uwagi na wścibskie propozycje Kanadyjczyka, a przy najmniejszej okazji częstował go gorzkimi słowami.

Hindusi – z reguły ludzie przykładowie wykształceni, inteligentni, o wyjątkowym poczuciu godności osobistej i dumy narodowej. Dawało się zauważyć wielki wpływ wierzeń religijnych na ich postawy i zachowanie. Wspomniany sympatyczny chairman codziennie budził się o godzinie szóstej rano, w sposób absolutnie niezamierzony. O tej porze dochodziły do nich donośne ryki i pobekiwania. Dudniło po długich i akustycznych korytarzach hotelu. Niebawem sprawę dokładnie wyjaśniono. Otóż ich sza-

nowny przewodniczący, każdego ranka, o godzinie szóstej rano poddawał się rytuałowi oczyszczania. Polegało to na sztucznym, mechanicznym wywołaniu torsji, które miały na celu wyrzucenie z żołądka, wszystkiego co pozostało w nim po nocy. Zgodnie z nakazami obrzędu religijnego siadał do śniadania z pustym i oczyszczonym żołądkiem.

Proszę sobie wyobrazić takiego sąsiada hotelowego, który z rana zmagą się ze swym niesfornym żołądkiem, dla którego palce okazują się zbyt krótkie, aby ich łaskotanie czeluści gardła powodowało torsje. Da capo al fine i tak kilka razy. Byli wściewli, ale względy dyplomacji nie pozwalały rzucać butami w drzwi łazienki. Pozostawało tylko cierpienie i udawanie, że w ogóle nic nie słyszą.

Drugim przewodniczącym był uroczy, miły i kulturalny podpułkownik J. – podobny do opalonego Europejczyka. Wyjątkowo dokładny, punktualny, wymagający i bardzo pracowity. Zrodziła się szybko pomiędzy nim, a Romanem wzajemna sympatia. Widocznie odpowiadali sobie charakterami i zainteresowaniami, a może nie bez znaczenia był tu fakt udziału obydwu w II wojnie światowej i pobyt w niewoli. On został wzięty do niewoli japońskiej, a Roman – do niemieckiej. Po wojnie obaj znaleźli się w misji pokojowej w Wietnamie, której zadaniem był pokój i przygotowanie zjednoczenia Wietnamu, rozdartego wojną. Wiedzieli obydwa, co to znaczy wojna i co to znaczy pokój, wolność i niepodległość. Łatwiej było im zrozumieć konieczność należytego wykonywania obowiązków wchodzących w zakres ich posłannictwa pokojowego. Z kolei ten przemiły Hindus, rano i wieczorem, przez 15 minut, stał na głowie. Znów zabieg rytualny mający na celu ukrwienie mózgu. Ten zabieg nikomu nie przeszkadzał. Podpułkownik J. nosił się po europejsku. Włosy krótko przystrzyżone, głowa bez turbanu, nakryta tylko w czasie służby. Jego poprzednik chodził stale w turbanie. Miał długi, czarny warkocz, którego pozazdrościłaby mu niejedna kobieta. Utrzymanie takiego warkocza, więzionego w zwojach kolorowego turbanu i do tego w tropiku, na pewno nie było rzeczą łatwą, ani prostą.

Wielką zaletą było wspólne spędzanie czasu. Miało to ogromne znaczenie dla zdrowia fizycznego i psychicznego, dla stosunków wewnętrznych. Brydż, spacer, nauka języka angielskiego, opowiadania, wspomnienia... Urządzali też wieczory polskiej pieśni. Wychodzili przed hotel, siadali nad brzegiem rzeki Touraine /nazwa francuska/ płynącej wzdłuż bulwarów i śpiewali tęskne, rzewne i skoczne piosenki i pieśni polskie. Byli razem i byli wtedy pewni, że każdy z nich, wraz z myślą, popłynął do kraju. Pieśń była rozmową z krajem, wyrazem tęsknoty i uczuć, flagą i częścią ojczyzny.

Hindusi obserwowali to ich gromadne życie, towarzyski demokratyzm i szczerze im zazdrościli. U nich tego nie było. Obowiązywały bariery pomiędzy starszym i młodszym, przełożonym i podwładnym. Był chłód i służbowy dystans. Dziwili się wprost, że polskie stosunki koleżeńskie nie naruszały wzorcowej dyscypliny. Nie dostrzegali albo nie mogli zrozumieć, że to one były źródłem wzorowej, bo świadomej dyscypliny. Nie znaczy to, aby nie mieli czasu na własne życie. Każdy miał żonę, dzieci, matkę, ojca, siostry i braci, swój dom rodzinny, swoją wieś lub miasto. Często opowiadali o rodzinach, dzielili się swoimi przeżyciami... I te szczerze wynurzenia bardzo ich do siebie zbliżały.

W Da Nangu były dwie plaże – hiszpańska i chińska. Opowiadano, że w miejscu zwanym plażą hiszpańską po raz pierwszy wylądowały wojska kolonialne. Tuż przy plaży, na łagodnym siodle, cmentarz żołnierzy francuskich. Na nagrobkach również nazwiska hiszpańskie. Roman jako żołnierz patrzył ze współczu-

ciem na zaniebane groby towarzyszy broni, którzy z daleka od ojczyzny oddali życie za interesy kolonialistów.

Piękna plaża mieniła się szmaragdem wód i zielonymi stokami. W oddali kotły się białe żagle na tle granatowych gór. Spienione fale morskie były o przybrzeżne głązy, zbocza porośnięte drzewami o soczystej zieleni i o białe krzyże cementarne. Wcisnięci w wąską zatokę, otoczoną wysokimi zboczami, odczuwali skwar nieba. Tropikalne hełmy nie dawały upragnionego chłodu. Podobni spieczonym na brzegu bawołom zanurzali się w wodzie, po same uszy, szukając w niej pokrzepienia. Przybrzeżne głązy, na których chcieli usiąść, broniły się przed ludzką obecnością. Przyszły im w sukurs współżyjące z nimi małżonki muszelki, ale na tyle ostre, że kaleczyły palce i dłonie, gdy chcieli na nich pozować do zdjęcia. Muszelki broniły swych odwiecznych granitowych towarzyszy od przybyszów z Europy. Byli wprawdzie wysłannikami pokoju, ale one, podobnie jak i tubylcy, doświadczeni krwawymi rządami i wojnami kolonialnymi, nie dowierzały im. One też chciały być wolne i strzec wolności swej ziemi, chciały pomagać prawowitym włodarzom tego pięknego kraju.

Był 7 stycznia 1959 roku. Nie miał zamiaru ruszać się w tym dniu gdziekolwiek i po obiedzie położył się spać. Obudził go Andrzej W. i poinformował, że przewodniczący grupy w Da Nangu – Hindus – wyraził chęć wyjazdu na plażę. Był to sympatyczny podpułkownik J.- ten, który zawsze dwukrotnie dziennie stał na głowie, ale który nigdy nie stawiał spraw na głowie.

Dwoma dzipami ruszyli za miasto w kierunku plaży chińskiej. Plaża była rozległa i stanowiła część szkladową Oceanu Spokojnego. Nie była ona jednak tak spokojna, jakby to wynikało z nazwy oceanu. Spienione fale z hukami atakowały brzeg i wyciszały się w powrotnej drodze, by za chwilę ponownie, z większą jeszcze furią zaatakować piaszczystą plażę. I ta wieczna walka, wzmagająca się szum i złowroga cisza.

Z zachowaniem ostrożności dwukrotnie rzucili się w fale morskie. Nie były tak groźne jak na to wyglądały. A później... zabawy na brzegu, w piasku, połączone z biegami, skokami. I tak czas płynął, aż w końcu słońce powędrowało daleko na zachód. Zaproponowali chairmanowi zwiedzenie plaży hiszpańskiej. Chętnie się na to zgodził, więc... skoczyli do wody, aby się tylko opłukać z piasku i zaraz jechać.

Coś w tej wodzie musiało się zmienić. Po kilku, a może po kilkunastu ruchach, Roman zrozumiał, że nie tylko nie przybliża się do brzegu, a wręcz przeciwnie – oddala. Zaczął wołać o pomoc. Początkowa konsternacja tych pozostałych na brzegu przerodziła się w kompletne zaskoczenie i bezradność. Po prostu nie zdawali sobie z tego sprawy, że organizowanie natychmiastowej pomocy jest dla tonących kwestią życia. Wystarczyło rozmontować trzy koła u dzipa, aby wspomóc ich dętkami i ratować do czasu nadejścia skutecznej pomocy. Wprawdzie to Roman wołał o pomoc, ale oprócz niego zagrożonymi byli również – Antoś K. i inżynier H. Nie posłano tego dzipa po pomoc do miasta, do wietnamskich rybaków. Pierwsza rozpaczliwa próba ratowania Romana podjęta została przez Andrzeja W., który przebił się do niego przez fale morskie. Starał się pomóc. Podtrzymywał pod pachę, pocieszał słowami, ale w rezultacie krępował ruchy. Roman poprosił, aby wracał i organizował pomoc, bo on umie pływać, ale nie może przybić się do brzegu.

Andrzej pokonał opory fal i z trudem osiągnął brzeg, gdzie padł na piasek, błądzący ze zmęczenia. Po Andrzeju przyplłynął do Romana major hinduski. Nie takiej pomocy oczekiwał. W rezultacie podzielili ich los. Nie udało mu się powtórzyć sukcesu Andrzeja i stał się obiektem ataku fal. Już czterech wymagało skutecznej pomocy, bez której nie było szans na uratowanie życia! „Trzeba będzie umrzeć w falach Chińskiego Morza... na ratunek ze strony kolegów nie ma co liczyć... może przypadek?”

Wreszcie zobaczył, że ktoś sięgnął do głowy po rozum, bo dzipy ruszyły po ratunek do miasta. Wstąpiła iskra nadziei na

uratowanie życia. Trzeba tylko przetrwać... jak najdłużej utrzymać się na wodzie. Nie ważne jak daleko fale rzucą ich w morze. Nie tracić spokoju i wiary. Myśleć o zachowaniu sił. Rozsądnymi gospodarzyc. Spienione i huczące fale atakowały z dokładnością zegarka, ale nie pozbawiały zdolności myślenia. Myślał o matce, o dzieciach, żonie, rodzinie i kraju. Oby nie były to myśli ostatnie, myśli pożegnalne. Objawy zwątpienia wciskały się do rozsądku, który ciągle doradzał: „Przetrwać, opanować lęk, nie załamywać się, przyjąć nową, bardziej skuteczną taktykę walki z falami, które... rzucąły nim jak łupiną, nic sobie nie robiąc z jego ciężaru...”

Antoś, który ufał swym zdolnościom pływackim, bez przerwy towarzyszył inżynierowi H. Ten z kolei, słusznej tuszy, pokazywał pękaty brzuch, przypominając śniętą rybę. Antoś, wierny druh, stale krążył wokół niego i podtrzymywał na duchu i służył fachowymi radami dobrego pływaka. Hindusa stracił z oczu. Dzielnym, ale biednym Hindus może gdzieś walczył z falami, w oczekiwaniu na pomoc, z którą spieszył do Romana. Podejmowanie próby dopłynięcia do brzegu wyczerpałoby ostatki sił. Przetrwania trzeba szukać w pływaniu na grzbiecie. Napływająca fala wynosiła na swój grzbiet Romana jak łupinę, by za moment z całą wściekłością wrzucić w odmęty swego kipiącego wnętrza. Lecił głową w dół i przez moment był przytłoczony przewalającymi się wałami wody. Trzeba zmienić taktykę. Kiedy przychodzi moment ataku szybko przewrócić się na brzuch. Na brzegu nic się nie zmieniło. W dalszym ciągu koledzy stali w bezruchu i patrzyli na nich. Znów czarne myśli: „Dlaczego przyjechałem... już nigdy więcej... to już koniec... Boże!... moje dzieci...” Zaskoczyła go fala i przywaliła swoim ciężarem. Znów napił się wody. Po przewrocie na brzuch, z prawej strony zobaczył Wietnamczyka, który ze zwojem liny na ramieniu płynął stylem kozackim w stylu Hindusa. Początkowo miał mu za złe dlaczego nie płynął do niego. Na widok Wietnamczyka wstąpiły nowe siły. Wziął na niego kurs po skosie.

Chwycił się kawałka bambusa do którego była przywiązana linka. Hindus trzymał się już kija. Wietnamczyk płynął do brzegu i rozwijał za sobą linę. W podobny sposób drugi Wietnamczyk ratował dwóch polskich tłumaczy: Antosia K. i inżyniera H.



Klasa okręgowa**Zenit na półmetku**

Podczas jednego z ostatnich meczów rundy jesiennej, kandydat do objęcia funkcji trenera Zenitu powiedział: – „Ten zespół ma piłkarzy, którzy powinni grać w IV lidze. Należy tylko zmienić taktykę i wypracować swój styl”. Czy pełniąc rolę szkoleniowca jego słowa potwierdzi skutecznie działanie?

Przed tym sezonem zmieniono koncepcję tworzenia zespołu seniorów, gdyż jak twierdzono wcześniej, własnymi wychowankami awansować się nie udało. Ściągnięto Wojciecha Majewskiego z Piaskowianki Piaski, powierzając mu przy okazji prowadzenie drużyny juniorów starszych. Jak się skończył – już kolejny w ostatnich latach – eksperyment, przeprowadzony na nieopierzonych nastolatkach, widzieli wszyscy! Kolejnymi piłkarzami byli bramkostrzelny Tomasz Iwański z Naprzodu II Jędrzejów i ograny w ligowych bojach Konrad Ciacia z Poniżnia Nidy Pińczów. Z tego samego klubu, wypożyczony wcześniej, Witold Gajewicz został ostatecznie potwierdzony do gry w naszym zespole. Po okresie karencji powrócił też Norbert Zadorski. Odeszli jednak Kamil Drozdowski i miesiąc później Damian Nędza, a do treningów z pierwszym zespołem nie garnęli się juniorzy.

Inauguracja kolejnego sezonu nadziei rozpoczęła się fatalnie dla Zenitu, który przegrał aż 1:5 z MKS Stąporków, a następnie na wyjeździe uległ 0:1 Skale w Tumlinie, tracąc gola w 90 minucie. – Drużyna z Chmielnika przeważała przez całe spotkanie. Miała wiele sytuacji na strzelenie bramki, ale ich nie wykorzystała – mówił Janusz Guzik, prezes Skali. Ten scenariusz, nakreślony przez miejscowego działacza, miał się potem wielokrotnie powtarzać. W taki oto sposób nasz zespół stał się czerwoną latarnią klasy okręgowej. Psioczyć zaczęli kibice, wiarę tracić sami piłkarze. Na szczęście dwa wygrane spotkania rozegrane na stadionie przy ulicy Dygasińskiego poprawiły wszystkim nastroje. 1:0 z Nidzianką Bieliny i 3:0 z Grodem Wiślica miały stać się prognozą lepszego. Zapamiętamy fantastyczny strzał Tomasza Zamojskiego zza linii pola karnego i kołyskę w wykonaniu naszych zawodników dla świeżo upieczonego tatusia Michała Nędzy. Tym samym dali oni opór malkontentom przebąkującym o konflikcie narastającym w ich własnym gronie.

Zimny prysznic, polany na rozchwiane optymizmem głowy, dopiero nadchodził. Najpierw przyszła porażka 0:1 z Klimontowianką w Klimontowie. – Goście mieli kilka okazji do zdobycia bramki, ale żadnej nie potrafili wykorzystać – mówił Piotr Ziomek, kierownik Klimontowianki. Jednak tydzień później nasz zespół 2:0 rozprawił się z liderem LZS Samborzec, dodajmy, po bardzo dobrym meczu. Nasi piłkarze rozbudzili nadzieję w kibicach, sami zaś zaczęli wierzyć w pogoń za jednym z dwóch miejsc premiowanych awansem do wyższej ligi. Dlatego też wszyscy, razem i pospołu, z niedowierzaniem kręcili głowami na wieść o przegranej 0:3 w wyjazdowym pojedynku z Lechią w

Strawczyni i wypowiedzi trenera Piotra Idzika, zamieszczonej 22 września, na łamach „Echa Dnia”: (...) „Dziś Lechia chciała wygrać, a niektórzy moi zawodnicy nie za bardzo angażowali się w grę”.

Druga część rundy okazała się zdecydowanie lepsza od pierwszej. Zaczęła się od wysokie wygranej 4:0 (3:0) z Zorzą Tempem Pacanów. Zdecydowaną przewagę od pierwszej do ostatniej minuty nasi wręcz powinni udokumentować dwucyfrowym wynikiem. Składne akcje oskrzydłające, szybka wymiana piłek, zmienność pozycji, tylko potwierdziły spore możliwości drzemiące w drużynie. Ale skuteczność, raz jeszcze, dała znać o sobie. W 9 kolejce chmielniczanie po raz pierwszy wywalczyli punkt w meczu wyjazdowym. Remis 1:1 z Unią w Sędziszowie można uznać za sukces, pamiętając o tym, że gospodarze w ostatnich minutach 4 razy trafiali w słupek, bądź poprzeczkę naszej bramki. ŁKS Łagów przyjechał do Chmielnika w przewadze kibiców, którzy stworzyli piękne widowisko. Ale, od czego są u nas wątpliwe „autorytety”. Taki doping im się nie spodobał, zwłaszcza, gdy nasi grając słabo, przegrywali do przerwy 1:2. Szczęśliwie dla nich, goście opadli z sił (nie tylko piłkarze) i przegrali 2:5. W 70 minucie na boisku pojawił się Robert Rosołowski, który dwukrotnie pokonał golkipera przyjezdnych. Przesunięty z obrony do pomocy Mariusz Tomczyk, raz po raz, ośmieszał wręcz obrońców gości, zaliczając dwie asysty.

Mieczysław Mazur, trener Moravii Morawica, miał wielką satysfakcję po wysokiej wygranej z Zenitem 4:0 (3:0) – Przyjęliśmy taktykę punktowania rywala, której podstawą są kontrataki – przekonywał. Kolejne spotkanie u siebie z Victorią Skalbierz, chociaż nie było porywającym widowiskiem, zakończyło się pewnym zwycięstwem 3:1, po dwóch efektownych golach Iwańskiego, który w pełnym biegu zamykał dośrodkowania swoich partnerów. – Dwukrotnie musieliśmy gonić wynik, jednak remis 2:2 nie krzywdzi żadnej z drużyn – powiedział po meczu z Zielonią w Żeliszewicach trener Sławomir Jarmuda. W pożegnalnym występie przed własną widownią nasi wygrali 4:2 ze Świttem Ćmielów, a konto bramkowe o kolejne 2 celne trafienia powiększył Iwański. W ostatnim pojedynku rundy jesiennej rozegranym z Piastem w Chęcinach był remis 1:1. Kolejny już raz indolencja strzelecka stanęła na przeszkodzie dobrej gry, ale nie zakończonej zwycięstwem. Tym samym Zenit potwierdził, że jest drużyną własnego boiska przywożąc z wyjazdów zaledwie 3 punkty.

Ostatecznie dało to 6 lokatę – 24 punkty (bramki 27:23). W tabeli przewodzi Moravia Morawica – 32 punkty, przed MKS Stąporków, 31 punktów. Bramki dla Zenitu: 10 – Iwański, 3 – Pająk, 2 – Bracisiewicz, Majewski, M. Nędza, Gwarek, Rosołowski, 1 – Zamojski, Cielibała, Tomczyk, Zadorski.

(ag)

Młodzicy Zenitu**Mistrzowie halowej piłki nożnej**

IX Halowe Młodzieżowe Mistrzostwa województwa świętokrzyskiego w piłce nożnej halowej w kategorii młodzika starszego wygrali najmłodszy piłkarz Zenitu. Podopieczni trenera Sebastiana Srokosza tym samym obronili tytuł zdobyty w roku ubiegłym!

Chłopcy z rocznika 1996 i młodsi przystąpili do jesiennych rozgrywek ligowych w grupie drugiej w mocno zmienionym składzie. Z zespołu ubyło kilku zawodników, którzy w poprzednim sezonie stanowili o jego sile. Należało, zatem pozyskać innych, wkomponować ich do nowego tea-

mu, a nowi liderzy wykreowali się sami. Podstawy do optymizmu dał pierwszy mecz rozegrany na wyjeździe w Morawicy. 26 sierpnia wygrana 5:0 z Morawią utwierdziła trenera i jego zawodników w przekonaniu, że i w tym sezonie będą walczyć o najwyższe cele. Wiary tej nie



podkopał remis 1:1 z Wierną Małogoszczą na własnym stadionie. W kolejnych wyjazdowych spotkaniach pokonali MKS Zdrój Busko 4:2 i Spartę Kazimierza Wielkiego 6:1. Na zakończenie pierwszej rundy zwyciężyli u siebie Pondzie Nidę Pińczów 3:1.

Rundę rewanżową rozpoczęli 27 września od efektownego zwycięstwa 7:1 nad Morawią Morawica. W Pińczowie padł remis 1:1, a z Małogoszczą wrócili z tarczą wygrywając 2:0. W dwóch kończących piłkarską jesień meczach pokonali wysoko u siebie Zdrój 4:0 i Spartę 5:0. W tabeli grupy drugiej uplasowali się na pierwszym miejscu uzyskując w 10 pojedynkach 26

punktów, przy imponującym stosunku bramek 38:7. Drugie i trzecie miejsca w tabeli zajmują Pondzie Nida i MKS Zdrój z 18 punktami. Najskuteczniejszym strzelcem tej grupy jest Kamil Ślusarczyk, który ma na koncie już 17 goli i, podobnie jak w roku ubiegłym, zdecydowanie zmierza po koronę najlepszego snajpera. –Ja zdobyłem tylko 5 – przyznał skromnie filar defensywy Maciej Kal., który w znaczący sposób zdecydował o małej liczbie straconych bramek przez nasz zespół, umiejętnie kierując blokiem obronnym. 6 celnych trafień zaliczył Radosław Kogut. – Tych chłopców można tylko chwalić. Duże zaangażowanie i wy-

soka frekwencja na zajęciach powodują, że praca z nimi jest przyjemnością –twierdzi trener Sebastian Srokosz.

Cztery najlepsze zespoły, z trzech grup młodzika starszego, zostały uprawnione do gry o tytuł halowego mistrza województwa świętokrzyskiego. Turniej piłkarskich nadziei odbył się 15 listopada w hali sportowej Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 przy ulicy Jagiellońskiej w Kielcach. Uczestniczyły w nim drużyny MKS KSZO Junior Ostrowiec Świętokrzyski, KKP Korony Kielce, Alitu Ożarów i MLKS Zenitu Chmielnik. Zawody rozgrywano systemem „każdy z każdym”.

W spotkaniu inauguracyjnym KSZO przegrał z Alitem 0:1, a nasi pokonali Koronę 2:0. W kolejnym Zenit zremisował z KSZO 2:2, a Alit zwyciężył Koronę 2:1. W piątym meczu imprezy spotkały się dwie niepokonane dotychczas drużyny. Rywalom naszych chłopców do końcowego triumfu wystarczył remis. I chociaż usilnie do tego celu zmierzali, to ostatecznie ulegli ambitnie dążącym do zwycięstwa chmielniczanom 1:2. Radość w naszej ekipie była, więc w pełni rozumiała. Drugi rok z rzędu zostali najlepszym klubowym zespołem w województwie świętokrzyskim w halowej piłce nożnej, w kategorii młodzika starszego! W ostatnim pojedynku tego dnia KSZO ograł Koronę 3:0. –W waszej drużynie rolę pierwszoplanową odegrał bramkarz, któremu należą się wielkie słowa uznania – chwalił młodego golkipera były trener Zenitu Włodzimierz Stępień.

Dominik Prucnal, bo o nim była mowa, został uznany najlepszym bramkarzem turnieju, a Maciej Kal najlepszym strzelcem. Puchary i upominki podczas uroczystego zakończenia IX edycji rozgrywek były ostatnim akordem udanej imprezy, kończącej tegoroczną rundę w piłce młodzieżowej. Wyniki końcowe: 1. MLKS Zenit Chmielnik 7 pkt. (bramki 6:3), 2. Alit Ożarów 6 pkt. (4:3), 3. MKS KSZO Junior Ostrowiec Świętokrzyski 4 pkt. (5:3), 4. KKP Korona Kielce 0pkt. (1:7).

Zenit: Dominik Prucnal, Paweł Jamiol, Sebastian Kłyszewski, Maciej Kal, Radosław Kogut, Michał Szczygielski, Grzegorz Pilawski, Wiktor Gołębiowski, Michał Ściana, Kamil Ślusarczyk, Sławomir Doroz, Maciej Zawierucha. W rundzie jesiennej grali ponadto: Ludwik Wesołowski, Łukasz Wesołowski, Dawid Wesołowski, Karol Maciński, Andrzej Dzierżak, Michał Pawłowski, Damian Salwa.

Adam Grudzień

Pamięci przyjaciela

Gala chińskich sztuk walki

25 października w Samorządowym Gimnazjum nr 1 przy ulicy Grotta 3 w Busku Zdroju odbyła się II edycja gali tradycyjnych chińskich sztuk walki dzieci i młodzieży. W przedziale wiekowym 7 – 17 lat coraz częściej, czołowe lokaty zajmują młodzi chmielniczanie, uczniowie miejscowych szkół – podstawowej i gimnazjum.

Inicjatorem imprezy poświęconej pamięci przyjaciela i sympatyka, zmarłego przed trzema laty Bogdana Bezaka, był prezes, a zarazem główny instruktor Andrzej Cupryjak – Socha oraz członkowie buskiego klubu Kung – fu Yantai. Wzięło w niej udział blisko 100 zawodników z Polski południowej: Wrocławia, Krakowa, Wieliczki, Rzeszowa, Olkusza oraz Buska Zdroju. Turniej rozgrywany był w konkurencjach form ręcznych, form z bronią krótką i długą oraz walkach w formule semi – contact i light – contact.

Dzięki znakomitym występom swoich wychowanków buski klub Kung – fu –Yantai zajął drużynowo drugie miejsce. Indywidualnie Piotruś Bezak był najlepszy w formach ręcznych oraz drugi w walkach semi – contact – w kategorii wiekowej 7 lat. W kategorii 9 lat Ola Zamojska zajęła drugie miejsce zarówno w formach jak i w walkach. Jej rówieśnik Kuba Francuz uplasował się na drugiej pozycji w walkach semi – contact i trzeciej w formach

ręcznych. Ich kolega Kacper Banachowski znalazł się tuż obok podium. 13 – letnia Agata Bezak okazała się bezkonkurencyjną w formach ręcznych, dominując nad rywalkami w sposób niepodlegający dyskusji. Wśród gimnazjalistów, w kategorii wiekowej 14 lat, Marcin Augustyn zajął drugą lokatę w formach ręcznych i trzecią w formule light – contact, a Kacper Zamojski piątą w formach ręcznych. Obydwaj nastoletni młodzieńcy zapewniają, że teraz „będzie już tylko lepiej”. Tradycyjnie już na swoim poziomie zaprezentował się 16 – letni Przemek Bezak zdobywając srebro w formach z bronią krótką i brąz z bronią długą. Jest uczniem pierwszej klasy naszego liceum i podobnie jak jego braciszek i siostra, w znaczący sposób przyczynili się do ostatecznego sukcesu w klasyfikacji klubowej.

To już druga impreza zorganizowana w tym roku, po międzynarodowej w Warszawie, przy wydatnej pomocy zyczących ludzi. – Chciałbym bardzo podziękować szanownym panom: Jerzemu Kolarzowi – staroście powiatu buskiego i Piotrowi Wąsowiczowi, burmistrzowi Urzędu Miasta i Gminy w Busku Zdroju za uzyskane dotacje, dzięki którym mogliśmy, przynajmniej częściowo, sfinalizować zakup pucharów i medali przy organizacji dwóch imprez w tym roku. Nie mniejsze słowa uznania kieruję pod adresem panów – Mieczysława

Sas, Czesława Borto, Waldemara Sikory i dyrektora gimnazjum Andrzeja Skubery. Następne zawody, które nas czekają to VIII Małopolski Turniej Kung–fu Masters w Zabierzowie oraz międzynarodowy turniej w Niemczech – mówi **Andrzej Cupryjak – Socha**.

(ag)





*Zdrowych, spokojnych
i jak najbardziej radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym
Nowym 2009 Roku
życzą*

*Rada Miejska w Chmielniku
Burmistrz Jarosław Zatorski
„Nowy Kurier Chmielnicki”*



Miesięcznik Społeczno-Kulturalny
„NOWY KURIER CHMIELNICKI”

Wydawca: Chmielnickie Centrum Kultury
ul. Starobuska 8, 26-020 Chmielnik, tel. 041 354 23 97
Redaguje Kolegium Redakcyjne w składzie
redaktor naczelny - Jarosław Banasik tel. 0602 475 194, Jan Rękas,
Waldemar Kwiatkowski, Adam Grudzień

Skład i druk: Drukarnia PANZET,
Kielce ul. Dymińska 38, tel. 041 361 26 31

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek oraz zmiany tytułów. Przedruki za zgodą redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów sponsorowanych, listów od czytelników oraz reklam i ogłoszeń.

ANONIMY WRZUCAMY DO KOSZA!!!
e-mail: nowykurier@poczta.onet.pl